WAROWNIA KRZYŻA

PISMO ZBIOROWE

Ner 3 i 4.

„Dominus Vos benedicat, et dirigat gressus „vestros in viis suis, ut possitis propugnare bo„num, et stare adversus malum.“

„Pan niech was blogosławi i kieruje krokami „waszemi na drogach swoich, abyście mogli wal„czyć za *dobre*, i stawiać opór *złemu*.“

Słowa Najświętszego Ojca naszego Piusa IX napisane własną jego ręką dla Stowarzyszenia „Warowni Krzyża.“

KRAKÓW.

Nakładem Stowarzyszenia „Warowni Krzyża.“

1870.

W DRUKARNI W. JAWORSKIEGO W KRAKOWIE.

O DEMOKRACYI
wrzekomej i prawdziwej.

Wrzekomy demokrata, a takich najwięcej koło siebie widzimy, jest przedewszystkiém postępowym człowiekiem, a postęp, o który mu chodzi, cel o który się na tej drodze tak zwanego postępu dobija, jest dobrobyt materyalny. Jest on również kosmopolitą, — narodowość, ojczyzna to przesądy, z których się dawno wyzwolił; jeśli się z tém przekonaniem nie odzywa, to czyni to tylko przez przezorność, niechciałby on bowiem stracić miru u ludzi, a wié, że niestety te przesądy dość jeszcze mają stronników, zwłaszcza w naszym kraju; to téż za granicą demokraci nie tają się z kosmopolityzmem swoim. Dalej ten wrzekomy demokrata musi być koniecznie materyalistą, bo wierzyć w Pana Boga, który świat stworzył, to słabość charakteru i ciemnota; nauka przekonywa, że wszystko powstało z materyi a materya była zawsze i będzie wiecznie; — możnaby więc wnosić, że materyą uważa za Boga, boć co było jest i będzie, co jest wiecznèm, nie ma końca ani początku, to chyba może być Bogiem, ale on się tak daleko nie zapuszcza, dość mu na tém, że nie ma Boga Stwórcy, bo materya na wszystko mu wystarcza. Materya rozwijając się w czasie i przestrzeni utworzyła komórkę ożywioną, a z téj komórki powstały pod wpływem różnych okoliczności rośliny i zwierzęta a nareszcie człowiek, którego praojcem nie był Adam, ulepiony z gliny i ożywiany tchnieniem bozkiém, bo to wszystko bajeczki ku zabawie dzieci — ale małpa! Trzeba bowiem wiedzieć, że małpa różni się od człowieka tylko nieco mniejszą ilością mózgu, a różnica ta zaledwie kilka łutów wynosi. O duszy, która się myślą wznosi poza obręb téj ziemi, która w Bogu uznaje stwórcę swego

*

i do połączenia się z Nim w życiu wiecznym tęsknie dąży, o duszy nie ma z nim co mówić; mózg jako organ myśli, wyrabia ją, a gdy zgnije po śmierci, to się przemieni w proch a duszy jak nie było za życia bez mózgu, tak i po śmierci nie ma. Wszystko się kończy ze śmiercią, powtarza materyalista a więc używać życia póki czas, używać wszystkiego, nieoglądając się na nic, to jest zasada materyalisty. — Z zasady téj wypływa, że wszystko jest dobre co do celu prowadzi, a że celem jest używanie materyalne, więc trzeba sobie zdobyć potrzebne do tego środki — jakim sposobem? to rzecz obojętna, można sobie przywłaszczyć cudzy majątek, czy to przemocą, czy podstępem, byle to zrobić tak zręcznie, żeby się nie dostać w ręce sądu kryminalnego. Sądu Bozkiego obawiają się tylko niedołęgi, którzy się jeszcze nie wznieśli na stanowisko wolnego myśliciela. Dalszą zasadą wolnego myśliciela, demokraty tegoczesnego, (zawsze o wrzekomym tylko mówię), że powodem nieszczęścia ludu ubogiego jest nierówny podział dóbr tej ziemi i co z tego wypływa, — wyzyskiwanie ubogiego przez bogatych, czyli wyzyskiwanie pracy przez kapitał. Jakiż na to sposób? Bardzo prosty odpowiada wolny myśliciel — odebrać bogatemu majątek, który niesłusznie posiada i na złe używa i rozdzielić go między ubogich (demokratów), — nastanie równość, a za nią wnet pójdzie wolność i braterstwo i raj będzie na ziemi. Tak powiedział arcymistrz i dowiódł tego w swych dziełach, z których najznakomitsze nosi tytuł *„la proprieté c'est le vol“ (własność jest kradzieżą)*. Skorzystały z tych pięknych zasad już po części rządy, zabiérając dobra duchownych — czyż duchowieństwo może się oprzéć rządowi, mającemu na swe rozkazy bagnety i działa? że zaś rządy dla utrzymania się przy swoich zaborach już dokonanych, (aneksyami to się grzecznie nazywa), lub dla gotowości do nowych, gdy się zręczność zdarzy; (jak np. gdy francuzka załoga opuści państwo papiezkie), pomimo wyniszczających kraj podatków, doszły do ogromnych długów, i pieniędzy potrzebują, a *siła idzie przed prawem*, jak wyrzekł znakomity minister sąsiedniego państwa, więc dla czegóż nie zabrać, kiedy można? Ależ te dobra powstały z dobrowolnych darów, ludzi mających prawo rozporządzać swojém mieniem, a więc były najsłuszniejszą własnością tych co je posiadali. Cóż to znaczy? Państwo ma prawo grabić, bo państwo jest w potrzebie. Jest to wprawdzie ta sama zasada, za którą idąc człowiek pojedyńczy dostaje się do Wiśnicza, ale zasada *siła przed prawem*, załatwia dostatecznie tą kwestyę.

Ponieważ zasady te nie są jeszcze powszechnie przyjęte, ponieważ są ludzie tak jeszcze zacofani, że wierzą w cnotę i sprawiedliwość, są sądy, które karzą przekroczenia, wojsko i żandarmi, którzy wykonania wyroków sądowych pilnują, ponieważ ludzie trzymają się uporczywie przesądu, że człowiek jedną tylko może mieć żonę i tej być wiernym do śmierci, że rodzice obowiązani są wychowywać dzieci swoje, więc te wszystkie zasady należy wywrócić, znieść. Stąd naturalnie płynie, że demokrata społeczny, wolny myśliciel, czy mularz, bo to wszystko są nazwy blizkoznaczne, musi być zarazem rewolucyonistą. Zadaniem rewolucyi jest wszystko przewrócić co się nazywa zasadą społeczną, instytucyą i prawem a wprowadzić natomiast swobodę zupełną, czyli negacyą wszelkiego prawa i zwyczaju. Że zaś takim chęciom i dążnościom najsilniej opiéra się religia, będąca podstawą i źródłem wszelkiego prawa, gdy duchowieństwo i wierni synowie kościoła stoją przy prawie i obyczaju, więc z niemi wojna otwarta już dzisiaj się toczy. Podaje ich demokrata w ohydę, jako przedstawicieli ciemnoty średniowiecznéj, jako protektorów mniemanych absolutyzmu i tyranii, a pałając nieprzebłaganą ku nim nienawiścią, wszystko potępia cokolwiek z kościołem ma związek. Nie chce, żeby kościół był wolnym w sprawach swoich, choć głośno wykrzykuje „wolność dla wszystkich“ bo on rozumie wolność tylko dla siebie; nie chce żeby duchowieństwo choćby najmniejszego używało wpływu na wychowanie, na szkołę, chociaż to jest jego powołaniem, nie chce żeby nauka religii odbywała się w szkole, pod pozorem, że do szkoły uczęszczają dzieci różnych wyznań, więc chce mieć szkoły bezwyznaniowe, (pogańskie). Rzuca się z zajadłością na klasztory, bo czuje jaka w nich przechowuje się siła, jaką one stawiają tamę rozwojowi jego nihilistycznych i materyalnych zasad. Tak samo Moskwa chcąc zniszczyć i zgładzić ze świata narodowość polską, uderza najsilniéj i najwytrwaléj w stronę religii, wysyła gorliwych kapłanów na wygnanie, znosi klasztory, a zamienia kościoły w cerkwie schyzmatyckie, bo cerkiew i jej duchowieństwo od czasu oderwania się od wspólnego pnia, od tego znienawidzonego przez demokratów Rzymu, stała się posłusznym narzędziem rządu. Moskwa wié to dobrze, że niszcząc wiarę i przyprowadzając polski lud do odstępstwa, podkopuje razem wszystkie cnoty, bo człowiek który się odważył zerwać z Bogiem, nie będzie się wahał spełnić żadnego innego bezprawia; skamieniałe od zbrodni serce, nie zatętni już silniéj na wspom-

nienie przeszłości, tradycyi narodowej — ojczyzny. Odstępca od wiary jest już zaprzedanym wrogowi swojego narodu nikczemnikiem, jest wiernym Moskwy poddanym. Pozór demokratom łatwo wynaleźć, wszak klasztory są instytucyami średniowiecznemi, były może wtedy potrzebnemi, ale dzisiaj *„nie są już na czasie, nie mają racyi bytu, są w dysharmonii z postępem ludzkości, nie stoją na wysokości dzisiejszego rozwoju spółecznego.“* Na cóż się zdały, powiada. te próżniacze zgromadzenia? co świat z nich ma za pożytek? Wszystko oceniając ze stanowiska utylitarnego, materyalnego, zapomina, *że człowiek nie samym żyje chlebem.* Przypuszcza wprawdzie, chociaż niechętnie, że zakony zajmujące się wychowaniem dzieci, albo zatrudnione koło chorych, mają jeszcze cośkolwiek w sobie co za niemi przemawia [1]); ale zakony kontemplacyjne, te już istną w jego oczach są anomalią. Cóż one robią dzień cały? zapytuje się, — modlą się — a czyż można cały dzień klepać pacierze i jaką z tego korzyść może być dla kogo? Zakony te, prawda, za główny cel obrały sobie doskonalsze zapanowanie duszy nad ciałem, zespolenie się duchem z wzorem doskonałości moralnej Jezusem Chrystusem, a za środek do tego celu modlitwę, rozmyślanie i umartwianie ciała. Nie zrozumié tego zapewne taki, co się nigdy nie modli a za młodu tylko klepał nudne za panią matką pacierze, — *ignoti nulla cupido.* Ciemny od urodzenia nie może pojąć rozkoszy widzenia, zimny samolub i materyalista, nie roznmié rozkoszy wzniesienia duszy do źródła wszelkiej doskonałości, nie wierzy w poświęcenie wybranych dusz, błagających dniem i nocą dawcę wszelkiego dobra o rozjaśnienie strasznej ciemnicy, w któréj tamten nieszczęśliwy pogrążony. Dla niego to czcze słowa, nie widzi pożytku materyalnego z modlitwy, więc i modlitwą i modlącemi się pogardza. Nadto gniéwa go to i boli, że zdanie jego, zdanie człowieka oświeconego, postępowego, znajduje opór, że śmié ktoś inaczéj sądzić i myśleć — a w zaciekłości swojej wszelkie dążności nie zwrócone wyłącznie do spraw materyalnych, do potrzeb ciała, wszelkie sprawy duchowne i wszystkich co o nich mówią z uznaniem na przekór jego rozumowi, potępia jako ciemnych, wsteczników i średniowiecznych barbarzyń-

[1]) Wnioskodawca, który na ostatniem Sejmie galicyjskim, żądał zerwania umowy Wydziału krajowego z Szarytkami co do pielęgnowania chorych w szpitalu lwowskim i tego nie uznaje.

ców. Radby jednej chwili rozwalić te nienawistne mury, za któremi się kryje chęć zdobycia najwyższéj, bo duchowej dosokonałości, miłość bliźnich posunięta aż do wyrzeczenia się rodziny, świata i wszelkich ziemskich rozkoszy, dla jednéj, dla jedynéj miłości Pana Boga. Nie mogąc znieść, ani pojąć tak dla niego nie zrozumiałej cnoty, woli jéj zaprzeczyć, woli zionąć jadem oszczerstwa i kłamstwa, aby tym sposobem nienawiść swoją we własném sumieniu usprawiedliwić. Idźcie wskazaną wam przez Moskwę drogą wolni myśliciele! zatruwajcie lud waszemi zasadami! wygluzujcie z serca jego tę jedyną iskrę Bożą! ten jedyny zadatek przyszłego oświecenia! wywróćcie tę jedyną podwalinę, na której można bezpiecznie oprzeć budowlę oświaty ludu — tym sposobem uczynicie z niego prawdziwą trzodę bydląt, pozbawionych wszelkiéj myśli ludzkiéj, zagłuszycie sumienie i zaleje nas ta powódź ciemnoty i dzikiego materyalizmu, po któréj pływać będzie, zbrodnia, zniszczenie wszystkiego i rozpacz. Pogardzacie szlachtą, nienawidzicie jej, jako prawi demokraci, lud podług was wszystkiém, on według waszego a i mojego téż zdania jest tą arką zbawienia, która nas ma wynieść z tego potopu nieszczęść i niewoli, w któréj od lat stu jęczymy, w ludzie przez oświatę chcecie obudzić poczucie obywatelskich obowiązków dla kraju, solidarności wszystkich synów wspólnéj matki, ojczyzny naszej i jakże do tego celu zdążacie? Chcecie mu odjąć wiarę, tę jedyną zasadę moralną jaką obecnie posiada, tę wiarę, przez którą jedynie możecie się doń zbliżyć i być zrozumianemi, chcecie mu tedy zatkać uszy a potém do niego przemawiać, chcecie mu zawiązać albo wykłuć raczéj oczy, a potém mu pokazywać obraz złożonej w grobie? Pozbawiony słuchu przez was, nie usłyszyszałby was niestety, oślepiony zbrodniczą ręką waszą, nie ujźrzałby ojczyzny, ani wy, ani żaden z nas z waszej winy nie doczekałby tego szczęścia, wszyscy złorzeczyćby wam musieli, gdyby zamiary wasze wzięły skutek, a Bóg w miłosierdziu swojém nie odwrócił tej klęski najstraszniejszéj, w której wy zginęlibyście w rozpaczy Kainowej!

Mówiliśmy dotąg o wrzekomym demokracie czyli nie obwijając prawdy w bawełnę, o demagogu. Nie wyznaje on zasady pięknéj i świętéj jaką jest zasada demokracyi dobrze zrozumianéj, podszywa się tylko pod nią, chcąc oszukać nieświadomych. Rzeczywistą zasadą demokracyi jest, żeby lud był celem a rząd wybraném przezeń narzędziem do uszczęśliwienia ludu. Chcąc kogo uszczęśliwić trzeba go miłować. Jestto więc zasada będąca treścią

naszej świętéj religii, która głosi jako najwyższe prawo, miłość Boga i miłość bliźniego. Któż kiedy tę zasadę piękniéj i prościéj wyraził od Śgo Jana Ewangelisty, który proszącym go o naukę uczniom, będąc blizko stuletnim starcem, odpowiedział *„Synaczkowie moi, miłujcie się nawzajem“*. Otóż takimi demokratami my być chcemy, żądamy przedewszystkiém miłości względem Boga, miłości w rodzinie, miłości w stosunku do współobywateli naszych, miłości w stosunku narodu do narodu. Chcemy, aby prawo miłości chrześciańskiéj weszło w życie i stało sie czynem, żeby oprócz kościoła i rodziny zasada ta była prawem społeczeństwa, zakonem rządu i stosunków międzynarodowych.

Że zaś zasadę miłości ogłosił pierwszy światu Jezus Chrystus, więc stoimy mocno przy jego zakonie, z zastósowania tego prawa do wszystkich potrzeb ludzkich oczekujemy prawdziwéj wolności, niepodległości, podniesienia ludu do godności obywatelskiéj i płynącéj stąd zasady samorządu, za którym pójdzie dobrobyt i moralność.

Zakon miłości chrześciańskiéj w jednéj tylko katolickiéj wierze, w całéj przechowuje się czystości, kościoła więc tego wiernymi pozostać na zawsze chcemy synami i wszystkich, którzy z nami te przekonania podzielają, wzywamy do braterskiego łączenia się w celu walki przeciwko wrogom kościoła, wrogom cnoty i wrogom naszéj ojczyzny najstraszniejszym, bo wewnętrznym. W jednem z ostatnich przemówień do zgromadzonych przed Nim pielgrzymów, Ojciec Śty wyrzekł: *„Katolicy powinni się jednoczyć ku odpiéraniu złego“*. I temi słowami kończę głos mój do was Szanowni bracia, którzyście już poczuli się do tego świętego obowiązku i do tych, którzy dotąd wahający się stoicie opodal, ociągając się śmiało zamanifestować przekonanie swoje i dołożyć ręki do poczciwéj pracy. Wiem, że wielu uznaje z całego serca zasady, w imieniu których stanęła Warownia krzyża; cóż ich więc wstrzymuje od przystępowania do niéj? Czy niewiara w skuteczność stowarzyszenia dla dopięcia celu? Wszakże powszechnie uznaną jest prawdą, że nic tak nie przysparza siły, jak skupienie i wiązanie się w gromadę pod jednym, a zwłaszcza tak świętym sztandarem, jakim jest krzyż? Czy obawa stracenia miru u przeciwników naszych dążeń? Czyżbyście mieli wyżéj cenić oklaski niedowiarków i ludzi obojętnych, niemających żadnéj barwy, nad serdeczne, głębokie przekonanie wasze? Czy boicie się stracić wpływ na wahających się jawnem wystąpieniem w obronie naj-

świętszego skarbu, do walki przeciw najgroźniejszemu wrogowi? Płonną zaiste ta obawa wasza, bo nic tak nie pociąga słabych jak siła, nic nie skrzepia tak bojaźliwych, jak mężka odwaga. Postawcie imiona wasze w rejestrze naszéj załogi, niedostatecznej jeszcze do skutecznéj obrony wałów i baszt warowni; jedne z nich zasługą i piękną tradycyą dziejową, inne własnym znojem zapracowaną sławą i poważnym rozgłosem, wszystkie zaś razem powagą liczby, wzmocnią nasze siły. Wzywamy wszystkich dla których Bóg i Ojczyzna nie są czczym dźwiękiem, których serca pałają świętą ich miłością, — do nas! póki czas! — do nas! póki nam wolno bronić świętości naszych!

A. K.

POLSKA
w obec Soborów powszechnych
w XV i XVI wieku.

WSTĘP.

Pół roku temu, jak pewna znakomitość polityczna wcale nie z obozu ultramontańskiego wyrzekła, iż „Sobór Watykański jest najwyższej wagi faktem XIX stólecia.“ Od chwili w której to słowo wyrzeczonem zostało, zaszły zdarzenia, w obec których duch ludzki przeszedłszy całą skalę najboleśniejszych zawodów prawie że ze zdumienia od siebie odchodzi. Po tem wszystkiem jednakże co zaszło, powtórzyć dzisiaj możemy bodaj czy nie z większą jeszcze niż przed półrokiem pewnością i stanowczością „że Sobór Watykański jest najwyższej wagi faktem XIX stólecia.“

Aby dziś wyrzec to zdanie, nie trzeba na to być wielką polityczną znakomitością; wystarcza być człowiekiem umiejącym zdrowo patrzyć na rzeczy i sądzić bez uprzedzenia.

Wielkiej wagi fakta, to fakta budujące, życiodawcze, wiodące ludzi do spełnienia wielkich celów przez Opatrzność im wytkniętych. A jakkolwiek by się komu zdawalo, że Sobór Watykański wcale nie ziścił oczekiwań świata w dwóch swoich dogmatycznych konstytucyach, będących rezultatem jego prac siedmiomiesięcznych, my, zamiast z podobną głową spierać się i rozprawiać, odpowiedzieć byśmy tylko mogli, że ani owe oczekiwania świata nie mogą być skalą prawdziwej wielkości działania, ani przekonanie (czyjekolwiek by ono było) zawód owych oczekiwań wyrażające, nie osłabiają na jotę nawet twierdzenia, że Sobór Wa-

tykański choćby miał poprzestać na ogłoszonych dotąd dwóch konstytucyach dogmatycznych, niezmiernie wiele zbudował, ożywił i ku opatrznościowym celom chcących i niechcących, jeżeli jeszcze niezbliżył, to przynajmniej zwrócił.

Krwawy dramat męczący niewypowiedzianie od trzech miesięcy każde z ludzkości niewyzute serce, i najdzielniejsze nawet umysły nużący — to straszliwa antyteza onego faktu, który bez rozlania krwi kropelki, przygotował ludziom, narodom i całej ludzkości siły i środki do pójścia naprzód po przez wszystkie nagromadzone ruiny i mimo wszystkich odsłaniających się przepaści. Naprzód się idzie siłą prawdy i działaniem cnoty. Sobór Watykański postawiwszy pierwszą, to jest prawdę, jakiéj zwłaszcza obecna potrzebuje epoka — do drugiego, to jest do działania budującego i życiodawczego, przygotował grunt i środki.

Gdy lat temu kilka najwyższy nauczyciel chrześcijaństwa podniósłszy głos ostrzegł w tak zwanym Syllabusie jakiemi najwięcej fałszami i błędami świat obecny rujnuje się i zabija, wówczas nie sami tylko po za kościołem stojący, ale wielu z tych nawet, którzy się za dobrych mają katolików, nazywali to *negacyą*, albo *wstecznością*, i co najmniej, ramionami z politowania wyrazem poruszali, mówiąc i dowodząc, że na takim gruncie aby się ostać, trzeba by się zrzec działania; trzeba precz rzucić, co świat zdobył krwawą pracą, zburzyć co postęp zbudował i żyć pleśnią dawno umarłej epoki.

Działanie! postęp! i życie! Gdzież wymowniej i goręcej w te imiona przeciw Syllabusowi i przeciw decyzyom Soboru Watykańskiego uderzono, jak we Francyi, i gdzież więcej ruin, zapadania się i śmierci, jak na tej co dopiero tak pięknej i bogatej ziemi? Gdzież uczeniej i świetniej przeciw tym aktom religijnym dowodzono i walczono w imie cywilizacyi i ludzkości jak w Niemczech, a z kądże jeśli nie z tamtąd wzniosły się straszne widma Atylów i Tamerlanów które na czele milionowej hordy spadły na krainę przewodniczącą cywilizacyi, aby nieść na wszystkie strony mord i pożogę, aby ruinować miasta i wytępiać spokojną pracą zajętych mieszkańców, dla tego tylko, że ich władzca pogroził nieroztropnie bieglejszemu od siebie w sztuce intrygi, nazwanej polityki sztuką; albo szczerze mówiąc, dla tego, aby zabić cywilizacyę, która nie na pruskim wyrósłszy gruncie, śmiała występować z pretensyą przewodniczenia światu.

„Francya straciła wiarę w siebie i w swych wodzów“ powtarzają u nas zdziwieni i zbolali nasi katolicy. Ale cóż tu tak dziwnego? Taka wiara traci się zwykle wtenczas gdy nadejdzie chwila ej stanowczej potrzeby. Niezachwianie, zbawiennie dla siebie i dla innych Francya działać i naprzód iść mogła nie przez wiarę *w siebie*, jako inkarnacyę idei rewolucyjnej, ale przez wiarę w Boga, którego interesa wcielać miała w swe dziejowe interesa. Trzeba było na sztandarze Francyi wypisać hasło Karola Wielkiego, świętego Ludwika i Orleańskiéj dziewicy, a nie hasło Dantonów Maratów i Robespierów — trzeba było podnieść w górę wiarę sformułowaną nie przez sekty i fabrykantów opinii rewolucyjnej, ale przez organ boskiej prawdy, przez Piusa IX *concilio oecumenico approbante*, a niewątpliwie Francya dokazałaby jeszcze cudów siłą takiej wiary i swiatby zachwycony wzniosłym jej tryumfem uniosła za sobą.

Niemcy już nieraz także traciły wiarę w swój talmud panteistyczny świeżo potępiony Syllabusem i konstytucyą dogmatyczną Soboru — a jeżli dzisiaj te same Niemcy idą porwane wiarą w panteizm materyi zabijającej *ducha* i panteizm siły zabijającej *prawo*, to działanie i tryumfy będące rezultatem takiej wiary przywodzą całe narody prawie do rozpaczy. A ta rozpacz niemiałaby miejsca w obec najwyższych nawet powodzeń brutalnej siły, krwawej przemocy i gwałtu, gdyby owe narody chciały przyjąć za przedmiot swej wiary onę prawdę ogłoszoną przez pierwszą konstytucyę Soboru Watykańskiego, że najlogiczniejszą i najniezawodniejszą rzeczą w działaniu pojedyńczych ludzi i całych narodów, jest rachować się z Bogiem, który mimo wszelkich miotań się materyalizmu i ateizmu, *jest i jest niepokonalnym panem, prawodawcą i wolnym rządcą świata tak materyalnego jak i dziejowego.*“

Ale z Konstytucyi podobnie jak z Syllabusa w głos się roześmiano i dotąd niecofnięto szyderstwa lub lekceważenia. Aż oto Bóg, który niepozwala z prawdy swej żartować „*Deus non irridetur*, zwłaszcza, gdy tę prawdę miłościwie ludziom przypomina, odwrócił się i pozwolił, aby świat jeden raz więcéj skosztował owocu błędów, przy których jakoby przy najszacowniejszych rozumu swego i swych wysileń nabytkach stanął uporczywie.

Nigdy Bóg niekarze złych przez dobrych, gdy karze narody, ale karze złych przez gorszych. Nie ma się więc czemu dziwić, że rewolucyjną Francyę dobija monstrum panteistycznych Niemiec.

Jeżeli kogo w najtkliwszych uczuciach, sympatyach i nadziejach taki tryumf ugodził i zranił, to nas podobno najwięcéj Polaków. Czy głównie dla tegò, że Francya w swej lepszości reprezentuje ideę katolicką? Nie, tylko dla tego, że reprezentuje w swojéj liczebnej większości ideę rewolucyjną. Dziennikarstwo, będące wyrazem tych bolesnych narodu naszego zawodów, wcale nieprzyklasnęło (wyjąwszy dwóch) Panu Klaczce tak gorąco domagającemu się wyrażenia naszych sempatyi dla Francyi katolickiej — byłoby z pewnością całe przyklasnęło frenetycznie, gdyby się słowa tych sympatyi był domagał dla Francyi Gambetów i Roszfortów. Dziennikarstwo jest w tem niezawodnie wyrazem naszej większości, choć nie jest wyrazem naszej lepszości — wszakże lepszość zbyt jest słabą, aby nas mogła salwować.

Z drugiej strony w onej naszej większości nieuczuliśmy się wcale dotkniętymi boleśnie z powodu najniegodniejszego gwałtu spełnionego na katolickim w Rzymie w imie *konieczności* politycznej i w imie *wszystkości* włoskiej, zatem w imie tego samego panteizmu politycznego, który przez Bismarka konfiskuje wolność Niemiec a ruinami krwią krociów nasiąkłemi napełnia Francyę, aby ją zniewolić do skompletowania *wszystkości* Niemiec Alzacyą i Lotaryngią.

Dobrze, że polacy z uciśnionymi cierpią, ale nie dobrze, że w tém współczuciu powodują się raczéj przesądami i namiętnościami politycznemi, niż uczuciami miłości i sprawiedliwości, — niedobrze téż, że się bolesnemi doświadczeniami innych niczego nauczyć niechcą.

Obawiać się téż wypada, aby sympatye nasze nie stały się synonynem złowrogiej wskazówki i niezawodnej zapowiedzi nieszczęścia. Gdzie tylko zwróciliśmy serca życzeniem powodzenia i współczuciem, wszędzie się bardzo źle skończyło. A mówmy co chcemy, świat pod tym względem jest tem zabobonniejszy, im zuchwalszy, i nienawistniejszy w obec rozumnej wiary. Łatwo więc stać by się mogło, że najserdeczniejsze nasze sympatye skwapliwiej mogłyby być odpychane niż złe wróżby i złe życzenia najzaciętszych nieprzyjaciół. Tu i owdzie sami katolicy, zarliwi dla Stolicy świętej, cieszą się sympatyą polaków dla sprawy pochłaniającej Rzym we *wszystkości* Włoskiej, wnosząc z tej sympatyi że z oną unifikacyą Włoską źle się skończy i że się chwila pociechy i tryumfu dla Stolicy świętej zbliża. Nie brak i takich, którzy się boją, abyśmy tacy, jakimi obecnie jesteśmy, to jest niepo-

prawieni, nieskierowali naszych przychylnych uczuć ku pogwałconej sprawie papieża — w tej zaś obawie utwierdza ich sam nasz poeta, autor Trzech Myśli Ligięzy i Przedświtu, który po swojemu proroknje, że Polacy w tenczas pospieszą do Rzymu, aby szablami swojemi podeprzeć kopułę świętego Piotra, kiedy ta kopuła już koniecznie i nieodwołalnie runąć musi, aby sobą przygniotła na wieki kościół Piotrowy i jego obrońców.

Co do kościoła Piotrowego, proroctwo wspomnione jeśli nie jest bezbożnością jest szaleństwem — a co się nas dotyczy nauczyćbyśmy się jeszcze mogli wiele i poratować sprawę naszą gdybyśmy uwagę serca (nim zdołamy sympatye) skierowali ku boskiej katedrze prawdy. Bo prawda tylko, i ta a nie inna prawda ożywia i wyzwala, która z tej katedry mówi: *Et veritas liberàbit vos.*

Syllabus Rzymski uderzył głównie w błędy panteizmu i w zasady rewolucyi — i ściga je tak na polu teoryi jak i na polu socyalnej i politycznej praktyki, — obie zaś konstytucye dogmatyczne wyszłe z Soboru Watykańskiego sformułowały pozytywnie naukę katolicką błędom owym przeciwną i świat ocalić mającą. W tych konstytucyach Sobór postawił naukę stosunku żywotnego z Bogiem przez akt *wiary* w działanie i rząd Boga, oraz przez akt *posłuszeństwa* względem najwyższej i nieomylnej powagi religijnej nauczającej w imie Boga. Wielki to środek do odbudowania się po epoce ruin, która doszedłszy do zenitu dochodzi też i do kresu; lecz aby ten ratunek upadłych podniósł, zrujnowanych odbudował, trzeba, żeby się w obec działania kościoła należycie usposobionymi, to jest powolnymi znaleźli. Do tego potrzebne jest serdeczne przyjęcie już ogłoszonych ustaw Soboru, gorliwe krzewienie wyrażonych w nich zasad a razem obrona i walka przeciw napadającym je błędom. Abyśmy się tak właśnie postawili wiele ku temu dopomódz nam może przypomnienie sobie, jak się przodkowie nasi w najpiękniejszej dziejów naszych epoce w obec ówczesnych Soborów stawiali.

I.

Polska na Soborach w Pizie, Konstancyi i Bazylei.

Nic tak silnie nie przedstawia wysokiego stanowiska Polski Jagielońskiéj, jak udział jéj biskupów na powszechnych soborach kościoła; wszakże dobrze w sprawę tę wejrzawszy przyznać ko-

niecznie wypadnie, że obecność polski na tych walnych sejmach chrześcijańskiego świata o tyle świadczy na rzecz jéj dziejowej chwały, i o tyle wychodzi na prawdziwą jéj korzyść, o ile jéj przedstawiciele duchowni i świeccy stali w Soborze wiernie i silnie po stronie najwyższej głowy kościoła.

W soborach powszechnych będących reprezentacyą powszechnego kościoła, rzecz się ma podobnie, jak w samym kościele. Jedność z głową stanowi o prawdziwości, warunkiem jest życia i boskiege działania; opozycya, stawianie się po nad głowę, pretensye sądzenia głowy lub reformowania; jest albo już dowodem odszczepieństwa, lub odszczepieństwa zaczynem. Sobór w ówczas z najwyższego swego stanowiska spada w znaczenie konsipratorskiego lub buntowniczego zboru i technicznym wyrazem kościelnym zwie się *latrocinium*.

Udział w tego rodzaju zgromadzeniach im jest bardziej zde cydowany, im jest obszerniejszy i silniejszy, tem smutniéj świadczy o charakterze tych, którzy go podejmują. Ambicye polityczne, intrygi kacerskie i schyzmatyckie rekrutują zwykle zbory tego rodzaju a niepewna wiara, nieszczerość względem kościoła, duch służalstwa i sprzedajność, służą do takich robót zwykle za narzędzie. U Greków był to chleb powszedni i dla tego Opatrzność samą się posłużyła schizmą, aby działanie Soborów powszechnych przenieść na terytoryum należycie wolne, od obcych wpływów niezawisłe, a dla intrygi żadnéj nieprzedstawiające szansy, to jest na terytoryum Patryarchatu Rzymskiego.

Wszakże i na Zachodzie nieraz się kuszono wyzyskiwać działania Soboru na rzecz celów całkiem obcych dla religii, a często nawet przeciwnych dobru religii. To bywalo przyczyną dla czego papieże, acz zawsze chętni i przychylni soborom powszechnym, nieraz albo się ociągali w ich zwoływaniu, albo się całkiem zwoływać wzbraniali. Zdają się tego nierozumieć owi historycy, którzy brak gotowości i pośpiechu w téj mierze kładli na karb despotycznych usposobień papieży, lub gorzéj jeszcze nad te usposobienia, na karb obawy, aby ich występnym nadużyciom sobór nie postawił tamy, lub aby spełnionych nie odsłonił.

Od początku wieku XV do połowy XVI, to jest w epoce, kiedy najwięcéj papieży o nadużycia oskarżana, soborów nie brakowało — owszem było ich tyle, że tę epokę słusznie by można nazwać epoką soborów.

Jeśli z nich które nie doszły, albo przerwane zostały, to z pewnością nie te, które dla kościoła i ludów chrześcijańskich przedstawiały nadzieję chwały i korzyści — ale z pewnością były niemi te, które i jedności kościoła groziły niebezpieczeństwem, i siłę jego gotowe były sparalizować, i ludy chrześcijańskie na bolesne lub niesławne przejścia mogłyby były narazić.

Sobory, Pizański (r. 1409), Konstancyeński (1414) Bazylejski (1431) — acz nie w jednakiej mierze, miały momenta takich niebezpieczeństw, i nic dziwnego, że historya nie zawsze po ich stronie znajduje papieży — że czasem nawet znajduje ich owym Soborom przeciwnych i działanie ich przerywających.

Polscy biskupi brali w tych Soborach znakomity udział i tym udziałem rozjaśnili pięknie nietylko dzieje polskiego kościoła, ale nawet w ogóle wzięte dzieje polski, i narodowi, wśród którego pasterzowali, zyskali tym udziałem nie mało błogosławionych korzyści.

Ale była téż chwila udziału całkiem dla Rzymu nieprzychylnego — i dla narodu naszego, niefortunnego.

Pójdźmy chronologicznym porządkiem. W r. 1409 w celu zapobieżenia schizmie zebrał się sobór w Pizie. Piotr Wysz biskup krakowski wysłany nań z delegatami innych biskupów i Akademii krakowskiej, wyborne zajął stanowisko. Podczas kiedy wielu z Ojców podnosili zaskarzenia i sądy przeciw postępowaniu Grzeg. XII Benedykta XIII — dużo dalej idąc w téj mierze niż tego wymagała rzecz zaradzenia jedności kościoła — biskupi polscy zwracali uwagę na sprawę téj jedności, a siłę swych rozumowań przeciwko Wiklefowemu kacerstwu skupiali. To téż jad tego kacerstwa niezaraził prawowierności polskiej ani czystości nauki krakowskiéj wszechnicy nieskaził, jak to niestety miało miejsce wśród pobratymczych nam Czechów, do dziś dnia z zaciągniętéj podówczas choroby duchowéj całkowicie niezleczonych, i socyalistycznemi pojęciami o religii, z nieprzyjaciółmi jedności religijnéj, wolności kościoła, i z nieprzyjaciołmi prawdziwej cywilizacyi, sympatyzujących. Jakie było Piotra Wysza stanowisko na soborze, dowodem jest powszechna przyjaźń biskupów, której mu w kilkanaście nawet lat na soborze w Konstancyi zgromadzeni niezapomnieli. Gdy bowiem Wysz doznał krzywdy ze strony króla, który aby wynagrodzić Wojciecha Jastrzębca biskupa poznańskiego, za odmówioną mu nominacyę na Stolicę Gnieznieńską mimo prawnej i wolnej elekcyi kapituły — dał mu odebrane Wyszowi biskupstwo krakow-

skie, a Wysza pod pretextem niedołęztwa umysłowego przerzucił na stolicę poznańską, biskupi zgromadzeni przedtém z Wyszem na Soborze w Pizie tak wzięli do serca tę jego krzywdę, że obecnemu potem w Konstancyi Jastrzębcowi robili bardzo gorzkie wyrzuty i twarde napomnienia. I gdyby nie śmierć Wysza właśnie podówczas zapadła, Jastrzębiec spowodowany przez Sobór byłby musiał Wyszowi ze stolicy krakowskiéj ustąpić i z wielkiém swém upokorzeniem na poznańską wrócić. Nie pomogłoby nawet, że król, czy ruszony w sumieniu, czy dla odwrócenia burzy z nad głowy Jastrzębca, na kolanach w Poznaniu błagał przed śmiercią Wysza o przebaczenie i takowe otrzymał. Biskupi zwłaszcza hiszpańscy i angielscy byli nieubłagani w Konstancyi dla Jastrzębca mieli bowiem żywo w pamięci zasługi Wysza położone w walce przeciwko wiklefistom.

W pięć lat potem na Soborze konstancyeńskim wspaniale zajaśniał i można powiedzieć blaskiem swéj uczoności i cnoty zaćmił wszystkich Mikołaj Trąba Arc. Gnieźnieński. Piękny poczet biskupów polskich i towarzyszących im panów świeckich z Polski kierowanych umysłem i sercem wielkiego tego biskupa, niepoślednią był siłą i chwałą Soboru i gdyby od nich zależało, nie przyszłoby podobno do sporu rzucającego cień na pewne tego Soboru sesye, które z powodu podniesionéj sprawy wyższości Soboru nad Papieża straciły znaczenie ekumeniczności.

Jak Sobór w pięknych swych chwilach wysoko cenił stanowisko obecnego w swym łonie episkopatu polskiego i świeckich naszych znakomitości, i jak z działania obecnych wnosił chlubnie o usposobieniu reprezentowanego przez nich narodu, dowodzi choćby tylko ta okoliczność, że wszystkie wybryki jednego z panów polskich, to jest Wacława Leszczyńskiego okazująaego się zapalonym zwolennikiem Hussa, Sobór kładł tylko na jego gorączkowe usposobienie i do tego stopnia nie lękał się wpływu tego zapaleńca na społeczność polską, że go nawet do odpowiedzialności nie pociągał. A trzeba sobie przypomnieć, jak tenże Sobór był surowym względem Hussa.

Dzięki też obecności takiego Mikołaja Trąby na Soborze, dzieło usunięcia schizmy poszło szczęśliwie nad wszelkie spodziewanie. Mądre i roztropne przewodniczenie tego biskupa całemu Soborowi byłoby mu oszczędziło niejednego fałszywego kroku, gdyby chciano zawsze głos jego przenieść nad zdanie owych doktorów, którzy Sobór wynosili nad Papieża i przyznawali Sobo-

rowi prawo wzywania przed swój trybunał najwyższego nauczyciela i rządcy Kościoła. Wiadomą zresztą jest rzeczą, że Mikołaj Trąba omało narodowi naszemu nie zyskał chwały, ażeby Polak zasiadł na tronie Piotrowym — on bowiem jeden obok Kolonny, miał za sobą głosy wielu kardynałów na godność Papiezką, jak skoro tylko po usunięciu schizmy, nowego Papieża obrać postanowiono. Obok tego zdarzenia blednieje fakt, iż gdy zgromadzeni Ojcowie naradzali się nad wyborem posłów, którzyby wraz z cesarzem Zygmuntem do Paryża jechali i króla Francyi Karola VI z angielskim Henrykiem V jednali, cesarz sam Mikołaja Trąbę do koleżeństwa swego uprosił.

Ale co większa, a co spowodowanem zostało postawą naszych biskupów na Soborze konstancyeńskim, to że Polska wraz z swym monarchą zrozumiała doskonale swoje względem czeskich husytów stanowisko i wytrwała na niem do końca. Próżno się ku Polsce zwracali husyci i próżno przeciw cesarzowi błagali o pomoc. Jagiełło pod wpływem biskupów widział całe niebezpieczeństwo, jakieby na Polskę sprowadzić mogła protekcya dana tym sfanatyzowanym zwolennikom herezyi. Zjazd z cesarzem w Sączu dał im do zrozumienia, że na nic rachować nie powinni. Owszem Jagiełło radził cesarzowi być surowym wzgledem tych nieprzyjaciół Kościoła i burzycieli dobra społecznego.

Mimo całej nieszczerości i nieszlachetnego względem Polski postępowania cesarza, Jagiełło nie zmienił swego względem husytów stanowiska. Kiedy ci ostatni zburzeni przeciw cesarzowi przybyli, aby Jagielle ofiarować tron czeski, król odwołał się na zdanie zgromadzonego sejmu w Łęczycy. Sejm łęczycki równie jak potem lubelski ofiarowany tron odrzuca. Polacy nie chcą heretyckiej korony dla swego monarchy. Odpowiadają posłom: „niech się wasz naród wprzód pogodzi z Rzymem.“

Piękną choć pod pewnym względem nie zupełnie prawdziwą robi tu uwagę Szujski: „katolicki duch Polski, powiada on, nie po-
„zwolił jej nabywać tego rodzaju korzyści, a jakkolwiek było to
„błędem politycznym, błąd ten dochował Polskę na jej stanowi-
„sku. Nie podlega wątpliwości, że nie trudną a politycznie mądrą
„rzeczą byłoby poparcie husytów czeskich, ale pomnijmy, że su-
„mienna a chrześcijańska polityka przyniosła bez rozlewu krwi
„Jagiellońskiéj rodzinie korony czeską i węgierską, i że ta polity-
„ka przynęciła Multany, załatwiła sprawę Prus, Inflanty później
zyskała.“ (Dzieje Polski, tom II).

Prawdą jest, że polityka narodu i króla była w tym wypadku *sumienną i chrześcijańską*, ale czyż może być prawdą, że całkiem przeciwna tej polityce, mogłaby być *mądrą* i korzystną? Czyby nawet krok przeciwny mógł się nazywać ściśle politycznym? Nie — rozumnem to być nie może, co nie jest sumiennem — a politycznem nie jest, co nie jest rozumnem. Nie trzeba Syllabusa, aby nam tę prawdę przypomniał; sam Moraczewski przyznaje, że odprawa husytów była polityczną i chwali ją jako mądrą. Pan Szujski jeszcze ją piękniej pochwalił, a z pewnością, że nie z przekonania nazwał to mądrem z czemby się nie chciał w dziejach swojego narodu spotykać.

Trzecim z porządku Soborem, którego dzieje łączą się z dziejami Kościoła w Polsce i takowe charakteryzują, to Sobór bazylejski. Zwołał go Marcin V, przez Ojców Soboru konstancyeńskiego wybrany, a zwołał go w celu stanowczego zapobieżenia schizmie i załatwienia sprawy z Grekami, którzy pod naciskiem niebezpieczeństwa grożącggo coraz straszliwiej ze strony Islamu, błagali o przyjęcie ich do jedności z Kościołem. Sobór zamiast się zająć temi wielkiemi sprawami, wdał się w dysputy o wyższość Soboru nad Papieża i w pretensye reformowania Kościoła *in capite.* Następca Marcina V, Eugeniusz IV, przerażony postawą Soboru, i w chęci ułatwienia Grekom sprawy przybycia na Sobór, chce go przenieść do Ferrary, do Bazylei bowiem Grekom było za daleko. W dwa lata później udało mu się zebrać znaczną liczbę Ojców do Florencyi. Tymczasem Ojcowie bazylejscy zamiast tam przybyć, sami Eugeniusza przed swój sąd zapozywają i wyklinają trzymające z nim duchowieństwo. Papież odpowiada na to dekretem zamknięcia Soboru w Bazylei i klątwą na nieposłusznych.

Jakie w tem wszystkiem zachowanie się Polaków a zwłaszcza polskich biskupów? Niestety, całkiem inne niż na dwóch poprzednich Soborach. Zaraz z początku tej nieszczęsnej rozterki Soboru z Papieżem, Polacy oświadczyli się z Hiszpanią, Francyą, Anglią i Węgrami za Soborem a więc przeciwko Rzymowi. Kiedy na rozkaz Papieża, aby Ojcowie opuścili Bazyleę, ci ostatni odpowiedzieli, odsądzeniem Eugeniusza od godności papieskiej i wybraniem na jego miejsce Amedeusza sabaudzkiego pod imieniem Felixa V. — Kiedy nawet Fryderyk III cesarz niemiecki, Karol VII król franc. Hiszpania i Anglia oświadczyły się za Eugeniuszem przeciwko elektowi zboru, kiedy Eugeniusz zatrwożony postawą Polski wysyła do niej swego legata kard. Juliusza Cesarini; kiedy

król już się przychylał do oświadczenia aktu posłuszeństwa Eugeniuszowi, — akademia krakowska przechyliła Polskę na korzyść Felixa. Powodem tego były *względy polityczne*. Sobór okazywał się przychylnym dla Polski zwłaszcza w sporze z Krzyżakami — uznał Władysława królem węgierskim i kościół Rygski opiece króla polecił. Względy religijne, względy zresztą prostej sprawiedliwości usunięto na bok. Doktorzy też uniwersytetu paryzkiego stali się pokusą dla naszych akademików obecnych na Soborze i nie wiedzieć jakim prawem występujących w charakterze radców i prawodawców, kiedy ten charakter na Soborze jest wyłączną biskupów atrybucyą. Francya swoję *sankcyę* pragmatyczną postawiła jako zasadę galikańskiego Kościoła — i kto wie czy nie po raz pierwszy wówczas przesunęła się po głowach polskich katolików myśl narodowego Kościoła. Jan Elgot, Tomasz Strzępiński, Jakób z Paradyża oświadczyli się w imieniu akademii za Soborem i Felixem, a wymownemi obronami Soboru przeciw Papieżowi, poklask sobie wszystkich nieprzyjaciół Eugeniusza zyskali.

Tym sposobem Polska zdecydowała nową schizmę zachodnią, która trwała aż do roku 1447 i to właśnie wtenczas, kiedy się schizmatycy wschodni z samym cesarzem Janem II Paleologiem z szczerem pragnieniem Unii do Rzymu zwrócili i dla stanowczego zaradzenia tylu wiekowej schyzmie wschodniej, na Sobór florencki pospieszyli. Niepodobna bez bolesnego uczucia myśleć, jak niegodne Polska zajęła stanowisko, dysputując przeciwko władzy papieskiej na rzecz Soboru w latrocinium zmienionego, podczas kiedy Izydor metropolita Rusi wraz ze stu osobami wyższego duchowieństwa nie wachał się podjąć jedynasto-miesięcznej podróży, przez Rygę i Lubekę, aby się dostać do tej Florencyi, gdzie się losy Kościoła wschodniego ważyły.

II.

Antyrzymskie zamachy rządu polskiego w sprawach dotyczących kościoła w Polsce, jako główny powód plagi dyssydentyzmu, którą miał zleczyć powszechny Sobór trydencki.

Raz postawiony *wzgląd polityczny* wyżej względów religijnych a co gorsza przeciw interesom Kościoła, któremu przedewszystkiém zależy na najściślejszéj jedności z głową — wzgląd ten już się tak łatwo usunąć nie dał i kościołowi w Polsce dał się zaraz

we znaki. Kazimierz Jagiellończyk oparty z jednej strony na przykładzie danym w Bazylei, otoczony, jak powiada ze zgrozą Długosz, *młodymi rajcami*, między któremi nie brakło i malkontentów duchownych; z drugiéj strony lękając się podobnéj w obec tronu przewagi biskupiej, jaką Zbigniew Oleśnicki praktykował względem Wł. Jagiełły, postanowił wybór biskupów wyzwolić z pod wpływów kapituł i Rzymu. Jan Ostroróg sławiony jako humanista i wolnomyślny erudyta, stanął na czele onych młodych radców podburzających króla, aby swej władzy bronił przeciw absolutyzmowi Rzymu, a po swéj myśli miał zawsze własną wolą wybranych biskupów. Kapituła krakowska padła pierwsza ofiarą tej zmowy. Wybraniec jej Lutko z Brzezia, równie jak wybraniec Rzymu Jakób Sieniński, musieli ustąpić przed uporczywością króla, który koniecznie faworyta swego powolnego sobie we wszystkiem na tronie biskupim chciał osadzić. Król tak dalece się uniósł, gdy trafił na silniejszy, niżli się spodziewał opór, że do legata papiezkiego, nalegającego aby Sieniński wziął biskupstwo, wyrzekł był te słowa: „wolę stracić królestwo, niżli mieć biskupa nie po mojéj woli.“ Legat tém nie zmieszany i chcąc dać zrozumieć królowi, jak dalece w duchu Ewangelii interesom kościoła i religii ustępować powinnyby największe interesa doczesne, odrzekł: „iż lepiej niech trzy królestwa zginą, niżby Papież z praw swoich miał „cokolwiek utracić.“ Odpowiedź zbyt może żywa i za nadto hyperbolą tchnąca, ale o tyle prawdziwa, o ile zawierała w sobie zasadę, że nie siła przed prawem, lecz prawo przed siłą — król bowiem własną wolę stawiał w miejsce prawa i klął się, że woli królestwo stracić niż wedle prawa postąpić. [1])

Bannita rzymski, Kallimach Buonacorsi, klasyk i polityk, kropla w kroplę do współczesnego sobie Machiawela podobny, utwierdzał króla i pchał po tej drodze, a jak niektórzy mówią natchnął go ową niby to *mądrą a nie sumienną polityką*, którą był w całej nagości *w radach* swych napisanych dla Jana Olbrachta wyraził. Obok takich np. przepisów jak ten. „Dawaj wątpliwe odpo„wiedzi, obiecuj wiele i przyciągaj ludzi obietnicami“ stoją i na-

[1]) Nie rarytas zresztą w dziejach chrześcijańskiego świata, że królestwa tracą się i zatracają się tem właśnie, iż rządy ich zamiast usiłować, aby w rzeczach swych doczesnych były podług woli Bożej — usiłowały w rzeczach samego Kościoła mieć wszystko podług woli własnej. Burbony i Napoleony, ze strony traceących a Bizancyum i niedawno jeszcze istniejące państwa na półwyspie włoskim ze strony zatracających się, są tu uderzającym przykładem.

stępujące: „kanoników elekcye wniwecz obróć i nie daj sobie bruździć Papieżowi.“ — Zwolennicy wolności chętnieby dzisiaj owej radzie przyklasnęli — jak to już i wówczas wyłączna dziedziczka złotej wolności, polska magnaterya i polska szlachta umiała i sami nawet godności swojej niepojmujący duchowni; ale pomijając już smutne w tem lekceważenie i odstępstwo najświętszéj dla serc niezepsutych i nieociemnionych sprawy — dziwić się wypada, jak dalece pod tym względem już wówczas zwolennicy wyuzdanego absolutyzmu i wyuzdanej swawoli postępowali zgodnie; owszem, jak już nawet wówczas liberały praktykowały tyranię, a tyrany posługiwały się liberalizmem. Ten sam Kallimach, który w imie liberalizmu doradzał królom, aby się otrzęśli z wszelkich względem Rzymu względów i powinności, umiał im jednocześnie doradzać, jak mają krępować chytrze butną szlachtę, a jeżliby się nie dała, to jakby było najłatwiej i najprędzej pozbyć się jej, choćby drogą wołoskiej wyprawy.

Ta emancypacya władzy królewskiej w postępowaniu względem Kościoła z pod wpływu a raczéj zwierzchnictwa i władzy najwyższego rządcy Kościoła, emancypacya spowodowana niestety fałszywym krokiem episkopatu polskiego na Soborze bazylejskim — a będąca prostym gwałtem zadanym prawom Kościoła i sekwestracyą jego wolności, była z pewnością jedną z pierwszych przyczyn niesłychanie prędkiego przyjęcia się powodzenia pseudoreformacyjnych robót w wieku następnym na całym wielkim Polski obszarze z wyjątkiem Mazowsza. Tron, aby się utrzymał mimo dokonywanego przez się tego rodzaju zamachu w obec dość jeszcze silnie w większej części rzymskim duchem ożywionego episkopatu i kapituł — popuszczał cugle szlachcie, która w skutek nienasyconego apetytu wolności zwiększonego wiejącą od zachodu wolnomyślnością w rzeczach religii, coraz silniej i otwarciej przeciwko duchownéj władzy w rzeczach sumienia i przeciw duchownym sądom wierzgała. Chęć naśladowania polityki zachodniej wyzyskującej równie korzyści jak klęski Kościoła na rzecz państwa, raz wraz w działaniach tak korony jak i sejmów występuje, i trzeba być albo bardzo uprzedzonym, albo bardzo krótkowidzącym, aby nie widzieć do jakiego stopnia Kallimachowe rady zaszczepiły machiawelskiego ducha w działaniach najlepszych nawet monarchów, względem Kościoła. Butni, ale nie rachujący się z nieuniknionemi następstwami ujarzmienia Kościoła na rzecz absolutyzmu panowie polscy i szlachta o to tylko zdali się dbać, aby sobie jak

na najobszerniejsze rozmiary wytargować u tronu (do ustępstw wyraźnie skłonnego) niezawisłość od juryzdykcyi kościelnej — tron zaś kosztem tej niezawisłości kupował sobie powolność reprezentantów narodu zbyt jeszcze w masach tkliwego na żywotny związek z Kościołem.

Lecz, na co wyszła taka dwulicowość w postępowaniu następców Jagiełły — pokazało się już za panowania Zygmunta Augusta, którego charakter już nie przedstawiał ani energii i uporczywości Kazimierza Jagielończyka, ani bystrej przezorności i spokojnej roztropności Starego Zygmunta. Robota inaugurowana przez Kazimierza szła dalej, bo silne ręce dwóch monarchów i ich doradzców zbyt nową machinę w mocny ruch wprawiły — ale szła równie na szkodę tronu jak i na szkodę narodu. Szlachta polska rozwiązawszy względem siebie władzę i prawodawstwo kościelne, prędko się uwinęła z wywalczeniem swobód w obec tronu, i Zygmunt August, na samym na tron swego przodka wstępie nie wiem, jakąby sobie dał radę, gdyby chwiejącemu się nie podał przyjaźnej ręki rzymskiego umysłu i serca biskup — Samuel Maciejowski. Ale Maciejowskiego prędko zabrakło a druga dłoń szlachetna, nieraz się usuwała wtenczas właśnie, gdy jej najwięcéj było potrzeba. — Ta druga była dłonią dzielnego męża i gorliwego nawet katolika, ale jak zobaczymy niżej, zbyt drażliwego i niechętnego w obec obstawania władzy duchownej przy nieulegającém przedawnieniu rządzie kościelnym w zakresie religii i sumienia.

Zresztą i Maciejowski nie byłby wystarczył, na co nie wystarczył Hozyusz. Zbigniewa Oleśnickiego energii i serca potrzeba było prawnukowi Władysława, ale mu go Opatrzność nie dała, bo na takiéj podporze miękka ręka Zygmuntowa nie byłaby zdolna się oprzeć. Zbigniewowi nie mogą darować najlepsi z naszych dzisiejszych historyków, wyjąwszy Dzieduszyckiego, że nieraz twardością swoją łzy wyciskał poczciwemu Wł. Jagielle — nie pomni, czy nieuważni na to, że to była twardość siły, którą naród nasz zdolnym by był uróść na wspaniałego, niepokonanego olbrzyma, gdyby nam jej Opatrzność w następnem pokoleniu Jagiellońskiém udzieliła — albo raczéj gdyby te pokolenia znalazła zdolnemi do działania pod niepokonalnem takiej siły parciem. Tu mimowolnie czuję się spowodowanym do przydłuższego zboczenia.

Po świetnem i sprawiedliwém świadectwie oddaném Zbigniewowi, Szujski i tutaj nieumiał się otrząsnąć z narzucanych najlepszym umysłom przesądów. „Miał, powiada on, miał wszakże Zbi-

„gniew Oleśnicki ujemne strony wielkich ludzi... wyobrażenia je-
„go były wyobrażeniami Grzegorza VII i Innocentego III; wśród
„innych wszakże stosunków położony, inne i nieobrachowane przez
„niego samego wywołał rezultaty. Osłabił i upokorzył koronę i
„utorował drogę innym do dalszego jéj upokarzania... był on je-
„dnym z pierwszych w historyi naszéj licznie napotykanych kró-
„lów-obywateli, którzy stali obok tronu, jako potęga przyjaźna i
„pomocna, jeżeli panujący się z nią zgadzał, oporna i niebezpie-
„czna, jeżeli inną szedł drogą... Wielkiemi indywidualnościami sta-
„ła i kwitła Polska. Taką indywidualnością był niezaprzeczenie
„Zbigniew w XV, jak nią był Zamojski w końcu XVI wieku. Ale
„charakterystyczną w naszych dziejach jest rzeczą, że owe wiel-
„kie inwidualności, ducha i dążności wieku w sobie zastrzelające,
„umierając zostawiają niebezpieczny posiew w narodzie, *posiew*
„*owego działania na własną rękę,* owej *samowoli indywidualnej,*
„która skoro straciła swoje ognisko, swego genialnego przedstawi-
„ciela udziela się jako burzący pierwiastek całemu społeczeństwu.“ [1])
Rozumowanie wyborne i prawdziwe, gdyby były prawdziwe fakta służące mu za materyał. Fakta zaś nie są prawdziwe a przynajmniéj nie są z prawdziwego ocenione punktu. Pominąwszy bowiem, że Kazimierz Jagiellończyk i Zygmunt Stary przedstawiają całkiem co innego jak osłabioną niby i upokorzoną działaniem Zbigniewa powagę królewską, to niepodobna zrozumieć, jakim sposobem miałby zostawić Zbigniew posiew działania *na własną rękę i na rzecz samowoli indywidualnej,* on, który w ciągu czterdziesto-pięcioletniego zawodu swego publicznego i kościelnego występował zawsze w imię religii, w imie praw i zasad — i który mógłby z całą prawdą powiedzieć o sobie: „żyje ja, ale nie ja, żyje we mnie kościół i ojczyzna!“ Działanie w uczuciu religijnie rządzonego i wykształconego sumienia, działanie w imie najświętszych praw i zasad, możesz się nazywać działaniem samowoli indywidualnej? Godziż się między takiem działaniem a swawolą żadnego jarzma nieznoszących ludzi upatrywać i wskazywać logiczny jakiś związek?

Nie, nie, nie sam tu genijusz jest do uwielbienia, ale to raczej, co w Zbigniewie ujemnemi nazwano stronami, to jest *katolickość, świętość.* Pod rządem Ewangelii trony i narody nie stoją, ani idą geniuszami, jak bywało w pogańskiej Grecyi lub Rzymie,

---

[1]) Tom II, dziejów Polski.

ale idą działaniem ludzi stojących w silnym związku z boskim geniuszem tego, który duszę swą na krzyżu położył, aby była duszą narodów i ludzi. To jest wielkość, do której i mierniościom i nędzotom otwarta jest droga, i to jest prawdziwa wielkość Zbigniewa jako biskupa i doradzcy króla, i to jest prawdziwa wielkość Zamojskiego jako obywatela, kanclerza, prawodawcy i hetmana! Wyobrażenia Zbigniewa jawiące się w jego działaniu, już tém samém nie są wyrazem *samowoli indywidualnej*, że były wyobrażeniami Grzegorza VII i Innocentego — którzy tém są wielcy, że ich wyobrażeniami była myśl kościoła, jak myślą kościoła jest zawsze boska myśl Chrystusa. Szujski to rozumie i sam to przyznaje, gdy na tej samej stronnicy powiada, że *Zbigniew występował jako wyobraziciel papiezkiego przedewszystkiem interesu*; ale nie uważał że to znaczy, iż Zbigniew przedewszystkiem miał przed oczyma interes głowy kościoła, — a jeżeli się w tém kto mylił, to nie on, tylko owa część polskiego duchowieństwa, z którą Zbigniew jako taki, miał się znajdować *w sprzeczności*, właśnie dla tego, że oczom owych duchownych przedewszystkiem inne się uśmiechały interesa. Pytanie tylko, który z nich, niepowiem przewyższył Zbigniewa w miłości ojczyzny i w korzystném dla niej działaniu, — nie powiem, stanął z nim na równi, ale choćby tylko zbliżył się do niego? W saméj nawet kilkowiekowej przeszłości odpowiadają tej postaci swą patryotyczną wielkością tacy tylko patryoci jak Stanisław Szczepanowski i Henryk Kietlicz — ale właśnie dla tego, że przedewszystkiem byli wyobrazicielami interesu kościoła. Zarzucić nam tutaj ultramontańską przesadę, mogłyby tylko takie peruki, jak dzisiejszy Drezdeński obrońca wolnego kościoła w Polsce, albo Wielkopolski doktór męczący się nad wmówieniem w duchownych polskich swych hegeliańskich mrzonek o patryotyzmie.

Zerwanie z interesem kościoła, lub zepchnięcie go gdzieś na plan podrzędny — zwłaszcza też na plan środków politycznych przez wysunięcie instytucyi religijnych z pod (powtarzam) nie wpływu, bo ten wyraz nie ma tu żadnego rozumnego znaczenia, ale rządu kościelnego, jak jest antyreligijném, tak jest antypatryotyczném — przynajmniéj w katolickich krajach. Zerwanie z tym interesem przez stawianie się z nim w sprzeczności, gdy tego wymaga jakikolwiekbądź zacny nawet i szlachetny interes doczesny, prędzej czy później zwykle na szkodę prawdziwych interesów doczesnych wychodzi. Właśnie na to zrywanie chcę teraz zwrócić waszą

uwagę, panowie, aby wytłumaczyć powód jednego z największych nieszczęść, jakiém w wieku XVI była dla Polski zaraza dyssydencka, i aby tém jaśniéj przedstawić w ostatniej części téj pracy cudowną prawdziwie skuteczność zaprowadzenia u nas ustaw przedostatniego powszechnego, to jest trydenckiego Soboru.

Jedną z postaci silnej charakteryzujących panowanie Zygmunta Igo, i tlómaczących nam niejeden akt tego króla względem Stolicy świętej i Kościoła — jest Jan Łaski w. kanclerz koronny a potem arcyb. Gnieżnieński. Xiądz Ostrowski w swej historyi kościelnej zowie go wielkim w kościele i narodzie mężem, „do uwielbienia którego, powiada dalej, dosyć jest przytoczyć, że gdy sławny Erazm Roterdamczyk przypisywał mu dzieła Śgo Ambrożego „od siebie poprawione, nazywa go *pietatis antistitem, eruditionis „eximium patronum, omnis pudicitiae exemplar incomparabile, Epi„scopum pacis et tranquillitatis publicae studiosissimum.*“ Co Ostrowski uważał za powód uwielbienia, to bacząc na charakter takiego chwalcy jak Erazm Roterdamczyk, ten w literaturze prekursor Lutra i wyuzdany satyryk duchowieństwa i zakonów, co najmniéj jużby wypadało wziąść za powód mocnego podejrzenia. Ów pod niebiosa przez historyka kościelnego wynoszony statut, jako arcydzieło gorliwości i jurisprudencyi katolickiej, jak wiadomo ściągnął na głowę Łaskiego surowe cenzury kościelne, od których ledwie przez Leona X został uwolniony; co zresztą było mu potrzebne do zajmowania stolicy Gnieznieńskiéj. Szujski nie w kościelnéj ale świeckiéj historyi polskiej dużo jest sprawiedliwszy i prawdziwszy w swym sądzie, niż pjar Ostrowski. Powiada on o Łaskim, że był „to raczej mąż stanu niż pasterz, że się nieodznaczał gorliwością „w rzeczach kościoła, że dwukrotnie ze Stolicą świętą w złych „zostawał stosunkach, że mu nawet zarzucano, iż Turków na chrze„ścijaństwo podburzał, a przytem zarzucano mu chciwość, nepo„tyzm, intryganctwo; że go zresztą sam król nie bardzo lubił, że „go nawet później nieprzypuszczał do obrad tajemnych.“

Lubiał go król czy nie lubiał, to pewna, że się tego charakteru człowiekiem w stosunkach z Rzymem posługiwał. Usługi te coraz bardziej odsuwały rękę papiezką od wpływu na sprawy nie tylko Polski, ale kościoła w Polsce. Juliusz II de la Rovere wysyła do Zygmunta w poselstwie Jakóba Pizo legata i zaprasza go, aby przystąpił do powszechnéj ligi panów chrześcijańskich przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi — król się odwołuje do wyroku

Stanów — a te uchwalają na sejmie w Piotrkowie, aby Jan Łaski kanclerz, udał się do Rzymu w towarzystwie Firleja wojewody lubelskiego, i aby wyperswadowali Papieżowi, że to na inne czasy odłożyć wypada. Właściwie spowodowały odmowę tak zwane *wyższe względy polityczne.* Wojna z Turkami byłaby więcej na korzyść Węgier i Włoch niż na korzyść Polski. Był to już zastósowany wówczas system tak zwanej dzisiaj nieinterwencyi oparty na materyalnym egoizmie. Leon X następca Juliusza prosi króla o nadesłanie biskupów na zwołany przezeń Sobór Lateraneński — król wysyła zaraz na Sobór Jana Łaskiego w towarzystwie z kasztelanem kaliskim Ostrorogiem. Łaski podniósł nawet głos wymowny na VII sessyi Soboru i bardzo gorliwie do podniesienia oręża przeciw Turkowi panów chrześcijańskich zachęcał — ale sam poznawszy z bliska, jakby mało ta wyprawa dla Polski obiecywała, w imieniu króla powtórzył odmówną odpowiedź — i przeciw onym silnym argumentom w mowie soborowej przez samego siebie użytym — stawiał Papieżowi zupełnie inne, któremi wyprawy tej zaniechanie chciał wyperswadować, a które mu znowu wyższe polityczne względy dyktowały.

Gorliwy o splendor kościoła katolickiego w Polsce, doprasza się Łaski dla siebie i swych następców o godność *Legati nati* i takową otrzymuje, ale właściwie, jak Szujski powiada, szło mu o to, *aby zgnieść gospodarowanie nuncyuszów rzymskich.* Król przerażony początkiem Gdańskich historyi, to jest wydzierania katolikom kościołów, wyrzucania katolickich urzędników — najgwałtowniejszych przeciw Rzymowi wygadywań — wysyła tam dobrym pocztem wzmocnionego Łaskiego, aby pokój przywrócił. Łaski uwięził jednego z kaznodziejów, ale patrząc na rzeczy z punktu wyższej polityki i obawiając się rozruchu wypuścił go zaraz na wolność — zaczem partya ruchu daleko zuchwalej szaleć poczęła, zabrała pięć kościołów odarła je z kosztowności, a prędko potem, zamknęła klasztory, zniosła wszystkie katolickie obrzędy i bractwa, zagrabiła własność kościoła, podniosła otwarty bunt, a do króla wysłała wielką gadatliwością obdarzonego gdańskiego kowala, z oświadczeniem, że Gdańszczanie religii nie prześladują, ale ją tylko poprawiają. Pyta król Łaskiego o zdanie co począć? Łaski zmierzywszy sprawę okiem względów politycznych, powiada, że tu nie chodzi o religiją, ale, że to prosty bunt pospólstwa przeciw możnowładztwu. Cóż się dzieje? Cytują przed sąd całą nową radę — a odpowiedź posłom dano przez Krzyskiego, który uczenie i do-

wcipnie zbił argumenta onego kowala i towarzyszy jemu podobnych. Skończyło się w skutek owego postępowania, że król sam musiał się udać na miejsce i tragicznie był zniewolony sprawę tę załatwić — spadło bowiem głów 15, między któremi głowy rajców i ławników.

Zebrawszy to wszystko razem, że już dla krótkości opuścić musimy wiele innych charakterystycznych rysów postępowania Łaskiego, czyż możemy się dziwić i pytać, jakby o rzecz niedocieczoną, jakim sposobem żywioł rozwiązujący życie religijne, i zatruwający zdrowie polityczne, tak się prędko i łatwo ni ztąd, ni zowąd wziął w Polsce? Lub czy rozwinięcie tego żywiołu potrzebujemy kłaść na karb nadużyć ze strony władzy kościelnéj?

Istniał wprawdzie *edykt Wieluński* (z 1424) równający herezyę *cum crimine lesae majestatis* i oddający ją pod sąd duchowny — istniały tak zwane *Lauda Cracoviensia* (1447) gdzie są artykuły ostre na szerzących nowości religijne. Synod Łęczycki w 1523 pod prezydencyą Łaskiego rzucił exkomunikę na odszczepieńców i ogłosił bullę Leona Xgo przeciw zbuntowanemu mnichowi, ale to nieprzeszkadzało, że już w r. 1520 w Wielkopolsce dominikanin Samuel deklamował z zapalczywością przeciw kościołowi rzymskiemu; że już w r. 1521 w Poznaniu Jan Seklucyan kaznodzieja niemiecki, Bernard z Lublina, Jan z Koźmina, Eustachy Trepka jawne heretyki, propagowali niemieckie lub czeskie w religii wymysły; to nie przeszkadza jeszcze, że w r. 1540 Jan Łaski proboszcz gnieźnieński, synowiec arcypiskupi, wyrzekł się otwarcie katolicyzmu i ożenił się, a za jego przykładem poszło wielu księży i zakonników, — że nową nauką już się opiekują w Wielkopolsce Górkowie, Tomiccy, Bnińscy i Ossowscy; że w Poznaniu Andrzej Prażmowski proboszcz S. Jana głosi naukę kalwina, ten sam, który nieco póżniéj pod protekcyą zapalczywego obrońcy kalwinizmu Raf. Leszczyńskiego zakłada pierwszy Zbór kalwiński, — i że wreszcie do Polski drzwiami i oknami włażą bracia czescy, odłamek husytów.

Król wydaje zakaz wysyłania do akademii niemieckich zarażonych herezyą i surowy zakaz wprowadzania książek heretyckich — ale któż może zważać na ten zakaz wobec serdecznych stosunków między wszechwładnym wówczas Łaskim a Erazmem Roterdamczykiem? Zbyteczne nawet było cofnięcie urzędowne obydwóch tych zakazów, których nikt nie brał na seryo. Król zresztą sam zakazy owe kasował tolerancyą posuniętą do znaczenia pro-

tekcyi dawanej przeciw duchowi tych praw prewencyjnych i przeciw samym biskupom błędy heretyków potępiającym. W sporze np. między jawnym heretykiem a mimo tego sekretarzem królewskim, Decyuszem, a biskupem kamienieckim, który Decyusza nazwał heretykiem, król wziął stronę Decyusza zapozywającego biskupa o obrazę honoru przez owo nazwanie go heretykiem. Król z radą swoją, do której naturalnie należał Łaski, rozstrzygał czy Decyusz był rzeczywiście, czy nie był heretykiem i zdecydował sprawę przeciw biskupowi. Sam ów wyrok pokazuje usposobienie tych, którzy go wydali; stanowi on bowiem, że ani Decyusz nie był heretykiem, ani biskup, który go tak nazwał nie miał być pociągany do odpowiedzialności. Biskup wystąpił z pismami — ale król z radą rozstrzygnął, że pisma te nie mogą być publikowane, jako ubliżające pewnym państwom i panującym z któremi dwór polski w serdecznych zostawał stosunkach. Ubliżenie było w têm, ze biskup bez ogródki traktował naukę i postępowanie Lutra i niecne odstępstwo od wiary katolickiej owych państw i panujących już całkiem zlutrzonych. Podobnegoż postępowania na dworze polskim doznawali najżarliwsi obrońcy katolicyzmu w Niemczech błagający o zagradzanie drogi do Polski ściganéj w Niemczech herezyi. Ekkiusz widząc co się dzieje w Niemczech pisze do króla i zaklina go, aby narodu swego bronił od zabójczych wpływów nowych apostołów — Zygmunt odpisuje *że chce być królem nie tylko owiec, ale i kozłów; Sinite me esse pastorem hircorum et ovium.* Nieznaczyło to zapewnie, że król przestał być katolikiem, był on bowiem osobiście do końca wierną kościoła owcą, nic sam niezrobił, coby było pod względem wiary złym dla narodu przykładem, wiele owszem zrobił z tego, co w innych zwyczajnych i spokojnych chwilach, mogłoby mu zjednać wdzięczność i błogosławieństwo kościoła, ale gdzie tylko szło o spełnienie aktu prawdziwej jednomyślności z Rzymem, gdzie szło o obronę jego interesów w obec mnożących się z każdym dniem niebezpieczeństw, tam król z pewnością albo żadnego, albo pozorne tylko, albo co najwięcéj tak słabe stawiał działanie, że nikt prawie na nie zważać niepotrzebował.

Taki stan rzeczy zastał Zygmunt August. Jest prawie w tych naszych czasach modą, nieledwie obowiązkiem patryotycznym rehabilitować, a nawet idealizować charakter tego monarchy. To pewna że jest dziwnie sympatyczny, i że pod tak łaskawym panem i najtwardsi nawet nieprzyjaciele monarchizmu żyćby radzi. Inna kwestya, czy miał serce dla kościoła, czy go obhodziła szczerze

sprawa królestwa Bożego wśród narodu, a raczéj wśród narodów, których go opatrzność postawiła nawyższym sternikiem. Człowiek pięknie ubogaconéj głowy, i dziwnie tkliwego serca, jakim był niezaprzeczenie Zygmunt August, powinienby był zrozumieć to, co w Ojczyźnie tak gorąco przezeń ukochanéj było niedawno jeszcze największą jéj pięknością i siłą i w czem była prawdziwa rękojmia jedności wszystkich różnorodnych jej części. Otoczony ze wszystkich stron żywiołami nieprzyjaźnemi religii katolickiéj — od północy społecznością wiarołomnych kościołowi mnichów, to jest krzyżaków; od zachodu Cesarstwem wypuszczającem z rąk interesa kościoła — od południa pochańcami, od wschodu schizmatykami, winienby tem szczerzéj i silniéj zwrócić uwagę i usiłowania na to, nie już żeby znaleziony ferment niejedności religijnej gwałtownie wyniszczać, boć ten ferment istniał w umysłach i sercach ludzkich i takby się zniszczyć nie dał, bez targania ludzkich serc — ale na to, żeby błędom i kłamstwu przeciwstawić silne i swobodne działanie prawdy. A na to wystarczyłoby pójść ręka w rękę z kościołem, działanie jego osłonić w obec mnożących się nieprzyjaciół monarszą opieką; nie dopuszczać bezkarnego miotania się na jego świętości i prawa, nadewszystko zaś tem żywotniejsze z Rzymem zawiązać stosunki, im go bardziej widział opuszczonym, zdradzonym i walczonym nietylko przez innowierców, ale i przez własnych synów!

Nie, sama naturalna dobroć i tkliwość na to nie wystarcza. W uczuciach swoich Zygmunt August dużo był dla kościoła lepszy niż najlepsi w ówczesnej Europie, bo ani mu stał na zdradzie, ani chciał kiedy klęski jego wyzyskiwać — powiem nawet, że był lepszy niż sam Zygmunt Stary a wiele lepszy od dziada, bo acz wątku ich polityki twardej dla kościoła z rąk swych nie wypuścił, ale tej polityki w stosunkach państwa z kościołem, nawet w stosunkach rządu swego z Rzymem ani tak ostro jak dziad, ani tak konsekwentnie jak ojciec niestósował. Jednej mu jednak brakowało rzeczy, bez której i przy najlepszych intencyach nic się prawdziwie dobrego w stosunkach z kościołem zrobić nie da — a wiele się złego robi bez żadnych nawet złych zamiarów i chęci, często nawet wbrew życzeniom własnego serca — to jest, brakowało mu gruntownego przejęcia się zasadami życia katolickiego i sumiennego o religijnych obowiązkach przeświadczenia. W kazaniu powiedziałbym, że mu zbywało na pracowitej wierności łasce Bożéj.

Piszą, że matki w tém największa była wina. Piszą, ale nie zewszystkiem dowodzą. — Jabym sądził, że na Bonę zawiele złego składają — i że owszem, nie jedną z pięknych stron swej duszy Zygmunt swej matce zawdzięczał. — Jabym sądził, że matka do pewnego punktu słuszny miała żal do syna za jego małżeństwo z Barbarą, które stanowiąc najdramatyczniejszy punkt w życiu tego monarchy, było najnieszczęśliwszém zdarzeniem dla Polski. Bona nie mogła być jako matka takim potworem, jakim ją przedstawiają więcej sądy i poglądy niż fakta — bo wiemy, że jako żona, była bardzo kochaną przez Zygmunta Starego i że na to zasługiwała swą głęboką i tkliwą dla niego miłością. Niepodobna przypuścić, aby w jedném sercu mogły mieć miejsce tak straszne sprzeczności, jak charakter najlepszéj żony i charakter najniegodziwszej matki.

Zygmunt August w tej całej historyi zanadto się rządził miłością namiętności, za mało, albo nic wcale miłością obowiązku. Słusznie zrobił, że ożeniwszy się, o opuszczeniu żony słyszeć nie chciał — sumiennie nie mógł inaczej — ale postąpił niesłusznie, że lekceważąc prawa matki i nie radząc się serca narodu, któremu w swej żonie miał dać królową i matkę, wszedł w związki, w które sumiennie wejść był nie powinien. Zraniwszy też tym postępkiem serce matki i ojczyzny, najboleśniéj, najnieszczęśliwiej zranił własne swoje serce. Cios, którym został ugodzony przez stratę Barbary, był jednym z owych ciosów, które łamią człowieka niedość trzymającego się Boga i na to mu zostawiają życie, aby był męczennikiem bez żadnej korzyści i zasługi dla siebie i z wielkiém niebezpieczeństwem dla tych, którym ma sterować, a jeszcze jako monarcha sterować. Ten cios zmarnił go na pół dla dla kraju, zabił całkiem dla kościoła.

Złowrogą postacią, która się z powodu tego związku wzniosła prz boku króla, był Mikołaj Radziwił Czarny. Człowiek ten wielkich umysłowych przymiotów, ale stwargłego na opokę kalwinizmem serca, był złym duchem Zygmunta Augusta. Nie był to prosty heretyk, lub herezyarcha. Na skalistym gruncie tego charakteru ponura nauka kalwina przyjęła się w straszny sposób i wyrosła w śmiertelną przeciw katolicyzmowi nienawiść. Zygmunt August kochał go jak brata, nie zrażając się bynajmniej twardością okazywaną przezeń dla religii. Zapomniał, że gdy religia nie jest w chrześcijaninie regulatorką uczuć, prędzéj czy późniéj tych uczuć, ginie się ofiarą. Przyjaźń ta jednak rozbiła się o wielką sprawę,

którą Zygmunt miał na sercu. Radziwił dwóch rzeczy nienawidził, i w duchu tej nienawiści pracował, zdolnym się był nawet poświęcić, jeżeli sprawa nienawiści może być poświęceń celem. Zygmunt August jednę z tych rzeczy tak miłował i tak do jej uskutecznienia dążył, że rzecz ta zwłaszcza po śmierci Barbary zajęła całą szlachetną część jego istoty.

Drugą z tych dwóch rzeczy miłował i bezsilnie i bezczynnie. Rzeczami temi były *zjednoczenie* Polski z Litwą i *jedność* Polski z kościołem. Z *Unią* Radziwił nic nie mógł poradzić i walcząc przeciwko niej w chwili, kiedy dojrzewała, zabił tém przyjaźń królewską dla siebie — ale z *jednością* kościoła szło łatwiej. Radziwił korzystał z słabości uczuć katolickich króla, chciał w sercu jego zaszczepić przekonania kalwinizmu — skłaniał go nawet do odwiedzenia zboru kalwińskiego w Wilnie, ale królowi zabiegł drogę gorliwy kapłan i zakonnik a nie dbając na grożącą mu ze strony potężnego pana niełaskę, króla odwiódł od wejścia do zboru. Czy było niebezpieczeństwo apostazyi — wątpię — król na to, aby być kalwinem, miał za dobre serce — w każdym razie nim śmierć przecięła pasmo Radziwiłowych knowań — wprzód jeszcze przecięła je sprawa Unii. Po tym wypadku Radziwił przestał być niebezpiecznym — ale pod wpływem tyłoletnich konspiracyi skonała do reszty w Zygmuncie Auguście dbałość o jedność Polski z kościołem podczas gdy ledwie kiedy niekiedy słabo się odzywała na ustach tego monarchy.—

Polska tymczasem na oścież otwartą została wszelkiego rodzaju wilkom, ku potarganiu tej jedności, która była dotąd najpotężniejszą jej siłą. Przypatrzmy się temu nieszczęściu, abyśmy umieli ocenić cudowną dzielność, z jaką mu Sobór trydencki zaradził.

(Dokończenie nastąpi).

Do

W. P. Dr. A. K.

Przewodniczącego Towarzystwa „Warowni Krzyża“

w Krakowie. *)

Najprzód poczuwam się do obowiązku usprawiedliwienia się, iż na szanowną odezwę z dnia 12 kwietnia b. r. tak późno odpowiadam. Uważałem bowiem tę sprawę dla katolika za tak ważną, iż tylko po dojrzałéj rozwadze i zbadaniu wszechstronnych stosunków mogłem powziąść postanowienie nieprzystąpienia do Towarzystwa „Warowni Krzyża“ a to z następujących powodów:

Ponieważ nie uznaję niebezpieczeństw zagrażających kościołowi katolickiemu, wierząc niezachwianie w słowa Zbawiciela, iż „Kościół jest zbudowany na opoce, że nawet bramy piekielne go nie przemogą,“ tym mniéj ludzie i ich daremne usiłowania.

Ponieważ sam kościół powszechny katolicki, uważam jako stowarzyszenie najwłaściwsze, oraz najpotężniejsze do obrony interesów katolickich; sądzę zaś, że wszelkie prywatne towarzystwo katolickie *z zakresem politycznym*, wśród wiru tylu nowo powstałych w naszym kraju towarzystw światowych politycznych, zwiększy tylko zamęt i antagonizm, który nie wyjdzie na korzyść kościoła. Trzymam się bowiem zasady *„ne misceantur sacra profanis,“* któréj prawdę smutne wypadki krajowe niejednokrotnie wykazały. — Jakkolwiek ściśle zastrzeżona droga legalna, to jednak w anormalném położeniu społeczeństwa polskiego, przy zakresie politycznym, religija niespostrzeżenie, prawie bezwiednie, może się stać środkiem, gdy wyłącznie celem być powinna.

Ponieważ jednym z celów Towarzystwa „Warowni Krzyża“ jest: „zadanie czuwania, czy w jakimkolwiek kierunku nie zboczono z prostéj i jedynie zbawiennej drogi ścisłego trzymania się zasad wiary,“ ja zaś jestem tego najmocniejszego przekonania, iż to czuwanie i przestrzeganie ścisłości zasad wiary jedynie do samego kościoła należy.

---

*) Ponieważ ten list zawiera zdania dość rozpowszechnione u publiczności naszéj, więc go umieszczamy tutaj wraz z odpowiedzią.

Jakkolwiek powyższe moje osobiste zapatrywanie się, stanęło mi na przeszkodzie przystąpienia do Towarzystwa „Warowni Krzyża,“ to wszakże dla ludzi, których boli dzisiejsza obojętność dla wiary i kościoła i mnożenie się Jego nieprzyjaciół, żywię najrzetelniejszy szacunek i umiem ocenić uczucia, które ich do zawiązania tego towarzystwa katolickiego natchnęły.

T. dnia 18go lipca 1870 r.

Z głębokiém poważaniem

K. P.

W. P.! Przekonanie katolickie przebijające w liście pańskim i życzliwość dla Członków Stowarzyszenia naszego, wyrażona w końcu onego, skłaniają mię do niniejszéj odpowiedzi i do zastanowienia się nad powodami, które W. P. od przystąpienia do „Warowni Krzyża“ wstrzymują. Naprzód *„nie uznajesz Pan niebezpieczeństw zagrażających kościołowi, wierząc niezachwianie w słowa Zbawiciela, że kościół jest zbudowany na opoce i że go bramy piekielne nie przemogą.“* Nie przeczysz Pan zapewne, że wielka jest liczba nieprzyjaciół wszelkiéj wiary a zwłaszcza katolickiéj, tak za granicami naszego kraju jak i u nas samych, — że jawnie przeciw niéj występują i wszelkich używają środków, aby liczbę wierzących zmniejszyć, sług kościoła podać w pogardę i zaprowadzić *bezwiarę* czyli nihilizm religijny. Zechcesz Pan również przyznać, że kto ma wiarę w sercu, kto kocha Boga i objawione przez Niego prawdy, ma obowiązek obstawać przy niéj i bronić jéj wszelkiemi siłami; bo to jest przyrodzoném w nas, że bronimy tego co nam drogie; — matka staje w obronie swoich dzieci, ludzie miłujący kraj swój, bronią go bodaj do ostatniéj kropli krwi, i nie odwołują się do sprawiedliwości, do praw swoich, z założonemi rękami, ale prawa te popiérają orężem jaki posiadają, a nawet gołemi rękami, jeśli broni nie mają. Słowa Chrystusa wyżéj przytoczone, odnoszą się do trwałości powszechnego kościoła, ale nam wcale nie poręczają, żebyśmy w naszéj nieszczęśliwéj Polsce, nurtowanéj od wschodu propagandą schizmy i nihilizmu, a od południa i zachodu liberalizmem żydowsko-niemieckim, spokojnie mogli zasypiać, bez troski o całość wiary naszéj. Bozką więc jest sprawą trwałość kościoła po wszystkie dni, a ludzkim jest obowiązek bronienia swoich skarbów duchowych.

2º „*Kościół katolicki*, uważasz Pan, *za najwłaściwsze Stowarzyszenie do obrony interesów kościoła.*“ Zdaje się, że tu kościół wzięty jest w znaczeniu nie właściwém i że wyobrażenie kościoła miesza się w myśli pańskiéj z wyobrażeniem duchowieństwa, boć i Warownia nasza nie jest i nigdy nie chciała być po za kościołem, tj. po za zgromadzeniem czyli społeczeństwem wiernych. Tak jak bractwa uświęcone są w kościele i pochwalane, jako stowarzyszenia dla wykonywania pewnych praktyk nabożnych; jak ich nigdy kościół nie uważał za niepotrzebne, chociaż nie robią nic innego jéno co każdemu katolikowi jest nakazaném, — modlą się, przystępują do Stołu Pańskiego i wzajemnie się wspiérają przykładem i ofiarą, tak i Warownia nie nakazuje nic innego, jéno spełnianie jednego z obowiązków każdego katolika — obrony spraw kościoła, a zawiązała się dla tego, że wierzy w prawdę powszechnie uznaną, że snopek prętów silniejszy stawia opór, niż pręt pojedynczy.

Nie chcesz Pan „*żeby religia używaną była za środek*“ kiedy jak słusznie utrzymujesz „*powinna być wyłącznie tylko celem,*“ (a ja dodam najwyższym), nie chcesz Pan, żeby służyła do *politycznych celów*, i my tego wszystkiego nie chcemy i pogardzamy demonstracyami kościelnemi przez niedowiarków sporządzanemi na zimno, jako najpodlejszym faryzeizmem i obrzydliwą obłudą. Boisz się Pan „*żeby towarzystwo prywatne z zakresem politycznym, nie przyczyniło się do zamętu wyobrażeń i nie wyszło na szkodę kościoła.*“ Obawa ta mojém zdaniem nie ma żadnéj słusznéj podstawy. „Warownia Krzyża“ nie ma żadnych celów politycznych, żadnego zakresu politycznego, jéj celem jest obrona spraw kościoła i nic nadto; cel tak jasno postawiony, nie może zamącać niczyich wyobrażeń; — pochodnia z odrębném białém a silném światłem, postawiona wśród kopcących kaganków palących się na cześć niezrozumianych bóztw koteryj politycznych, nie widzących przed sobą jasno, ani celów, ani środków, nie może się przyczyniać do zaćmienia przestrzeni w któréj jest postawioną, ale ją rozjaśniać koniecznie musi, bo jest jawnym, niedwuznacznym sztandarem prawdziwie polskim; każdy wie gdzie go ten szsandar prowadzi — pod nim nic innego spełniać się nie może — jéno obowiązek!

Nakoniec powiadasz Pan „*że czuwanie nad kierunkiem i strzeżenie prostej i jedynie zbawiennéj drogi ścisłego trzymania się zasad wiary, należy według pańskiego przekonania jedynie do samego kościoła.*“ Tak jest, ale jeszcze raz powtarzam kościół, to nie sa-

mo duchowieństwo, i my stowarzyszeni onego cząstkę stanowimy. Duchowieństwo jako kościół nauczający, ma obowiązek czuwania nad czystością wiary i niewzruszonych jéj zasad, ale my jako świeccy katolicy, mamy prawo i obowiązek czuwania, żeby współobywatele nasi, nie zbaczali z drogi katolickiéj, żeby np. uwiedzeni blichtrem wiedeńskiego liberalizmu, tej nędznéj parodii prawdziwéj wolności, która się opiéra na prawie, sprawiedliwości a przedewszystkiém na *miłości*, a nie na *negacyi* wszelkiego prawa duchowego, wszelkiéj odrębności i samodzielności narodowéj, wszelkiego prawa, które hegemonom wiedeńskim staje na przeszkodzie do ściągania do matni swojéj samolubnéj niemieckiéj sieci pajęczéj, wszystkich korzyści i soków ze wszystkich krajów monarchią składających — żeby mówię zaślepieni tym szychem nie zapominali, że jedynie zasady świętéj religii Chrystusa, jako oparte na miłości, która obejmuje w sobie mądrość i sprawiedliwość, poprowadzić mogą kraj nasz i ludzkość całą do błogiéj swobody, pod prawem rozumném, z miłością wykonywaném; — żeby ich przekonać, że niéma w obec prawdziwéj swobody dwóch miar, i dwóch wag, że niéma w obec sprawiedliwości dwóch kodeksów moralności, jeden dla ludzi rządzonych a drugi dla rządzących; że kto cudze prawo lnb cudzą przywłaszcza sobie własność, jest zarówno gwałcicielem, czy on pod strzechą wieśniaczą, czy mieszka w dworcu królewskim.

Powiesz Pan, że to może i powinien każdy z nas czynić, że na to stowarzyszać się nie trzeba. Ja zaś odpowiadam: tak jest, każdy może i powinien, ale głos pojedynczego, to nie głos gromady, a środki pojedynczego człowicka, nie wyrównają środkom stowarzyszonych kilku set lub kilku tysięcy. Zresztą widzimy stowarzyszenia katolickie wszędzie, gdzie do walki z niedowiarstwem stawać trzeba, widzimy je silne solidarnością, i wielką liczbą członków. Duchowni licznie do Stowarzyszenia naszego należący i bardzo poważne z ich grona głosy pochwalają nasze zamiary i chętną do osiągania celów naszych podają nam rękę, nie widząc wcale w pracy naszéj uroszczenia wykraczającego poza kres ludziom świeckim w rzeczach wiary właściwy. *) Wreszcie nim pożegnam szanownego Pana, zapytam jeszcze — czy Pan sądzisz, że

*) Odebraliśmy między innemi pismo wielce pochlebne i zachęcające od Prześwietnéj Kapituły Tarnowskiéj.

umysł takich rozmiarów jak ś. p. Antoniego Zygmunta Helcla, który przy najcięższych dolegliwościch ciała, nie ustał ani na chwilę w pracy dla kraju, którą szczęśliwie na kilka godzin przed śmiercią ukończył, mógł był mylić się tak dalece, żeby zakładał towarzystwo niepotrzebne, albo co gorzéj szkodliwe dla kraju, który tak gorąco miłował? Czy ta jasna postać Piusa IXgo, ta najpiękniejsza i najszlachetniejsza osobistość XIX wieku, błogosławiąca z całą powagą najwyższego Pastérza kościoła Chrystusowego, ten nasz związek katolicki, nie powinna każdego przekonać o pożytku i zacności zamiarów naszych? Jeszcze raz szczérze podziękowawszy za wyrażone nam spółczucie, w nadziei, że ta odpowiedź moja nie osłabi pożądanéj dla Stowarzyszenia i dla mnie życzliwości Pańskiéj, zostaję z największém uszanowaniem.

A. K.

Kraków 24 lipca 1870.

O MATERYALIZMIE
ze stanowiska lekarskiego.

Umieszczamy tu urywek listu młodego lekarza (W. R.) bawiącego weWiedniu, który zawiéra zdania o téj wielce dziś popularnéj teoryi, zasługujące na. ogłoszenie, jakkolwiek nie są systematycznie ani wyczerpująco przedstawione, a tylko pobieżnie dotknięte.

Od czasu, jak się rozpowszechniła teorya materyalizmu, opinia publiczna do zwolenników jéj przedewszystkiém zaliczyła lekarzy. Ten zaszczyt, czy też może nagana, (bo w to nie wchodzę) wcale niesłusznie nas spotkała.

Nie myślę wcale wdawać się wbliższy rozbiór materyalizmu, ani téż jego stosunku do wiary w ogóle, a do chrystyanizmu w szczególności; gdy na to ani moje szczupłe wiadomości niestarczą, ani téż miejsce w tych listach na podobne rozprawy. Idzie mi tylko o to, jak dalece lekarz może być i jest istotnie materyalistą dlatego, że jest lekarzem? Jeżeli bez względu na te, lub inne przekonania osobiste, uczciwie, a więc w dobréj wierze mówić mamy, w takim razie przyznać musimy, że zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy materyalizmu, bądź do przyjaciół, bądź do wrogów swoich nas zaliczając, nietylko przyznają nam więcéj (mówiąc ogólnie) wiadomości, niżeli istotnie posiadamy, ale więcéj daleko niż ich posiadać jesteśmy w stanie. Przedewszystkiém bowiem materyalizm — jest to teorya, która nietylko w zakres dostępnych nam nauk zgoła nie wchodzi, ale też bynajmniéj nie jest ich wynikiem. Materyalizm czerpie wprawdzie podstawy do swéj teoryi w naukach przyrodniczych, nie tylko jednak w tych, które jako pomocnicze w naszéj sztuce znane nam być powinny, ale

też w astronomii, filozofii, archeologii, teologii i t. d. — a więc w tych gałęziach wiedzy, z któremi my, — jako lekarze — nic zgoła nie mamy do czynienia. Pomijam już tę okoliczność, że ostatecznie teorya o któréj mowa, bierze dla swéj podstawy te tylko oderwane fakta z nauk przyrodniczych, które jéj są potrzebne, nieoglądając się bynajmniéj, nieznając, lub też z umysłu zapominając o tych, które jéj na przeszkodzie stoją; pomijam to, że z saméj nawet teoryi *Darwina*, tak niewątpliwie godnéj uznania, jako teorya umiejętna, jako płód potężnego umysłu, (który jednakże za obręb specyalną nauką określonych granic nigdy nie sięgał), że z saméj téj teoryi, powiadam, od materyalistów wyciągnięte wnioski — opiérają się głównie na rozumowaniu: *post hoc, ergo propter hoc* — a więc rozumowaniu, do obalenia którego, tak dzielnie przyczyniła się właśnie nauka lekarska. Ale skoro nikt z nas nieprzeczy, że najbieglejszy anatom, najuczeńszy fizyolog, chemik i t. d. nie jest i nie może być jeszcze lekarzem, który, aby nim zostać wszystkie te nauki zgłębić musi, — jakże przypuścić, że na polu materyalizmu tylko można być materyalistą, mając zaledwie wyobrażenie o tych naukach, które on sam jako podstawy swoje uznaje. I jeżeli materyaliści, bez względu na to, zaliczają nas chętnie do swych szeregów, jeżeli tym sposobem dowodzą z jednéj strony, że nie o przekonania, o zasady naukowe, ale o propagandę im idzie, z drugiéj zaś, że na nieuctwo i lekkomyślność naszą liczą więcéj daleko, niż na nasze istotne wiadomości, — to jeszcze bynajmniej nas nieupoważnia, abyśmy nie tylko przyznawali się do — czy to chlubnéj, czy naganněj — nazwy, która się nam wcale nie należy, ale abyśmy tém bardziéj sądzili się być tém, czém zgoła nie jesteśmy. A gdyby nawet materyalizm w naukach nam dostępnych wyłącznie szukał i znajdował oparcie, gdyby wynikał istotnie jako logiczny wniosek przynajmniéj z hypotezy *Laplace'a*, z teoryi *Darwina*, lub wreście z książki *Moleschotta* o obiegu życia, — to i wtedy nawet, czyliż podobna wierzyć, ażeby ogół lekarzy, ów ogół, któremu równie u nas, jak za granicą tak wiele braknie wiadomości niezbędnych do sumiennego wypełniania tych obowiązków, które zarazem dochód nasz stanowią, ogół ów, któremu nietylko tych wiadomości, ale nawet chęci, a częstokroć możności nabycia ich niestaje, — ażeby taki ogół powiadam mógł z przekonania podzielać teorye, o których najczęściéj wie tylko tyle, że są zaprzeczeniem tego, co w ciągu dziewiętnastu wieków uznaném było za prawdę, nie wiedząc nawet dokładnie, co się na-

tomiast jako prawdę ogłasza, a przynajmniej nie mogąc nic sądzić o dowodach, na jéj niby poparcie przytoczonych, bo te dowody — to właśnie *terra incognita* dla ogółu lekarzy. Zrozumienie i ocenienie saméj teoryi *Darwina*, oraz krytyczny pogląd na nią wymaga przedewszystkiém (prócz innych nauk), głębszéj znajomości anatomii porównawczéj, któréj w potrzebnym do tego stopniu nietylko nieposiadamy, ale przeciwnie niedoczekaliśmy się jeszcze nawet téj konieczném reformy w wykładzie medycyny na uniwersytetach, jaka jest niezbędna, aby nam dać możność zyskania znajomości téj, o tyle przynajmniéj, o ile tego sama nauka medycyny dziś wymaga, że już o chemii nie wspomnę.

To téż gdy jedno z najbardziéj ucywilizowanych państw europejskich, (Bawarya), widzi się zniewoloném, nie lekarzom, lecz chemikom powierzać straż i kierunek hygieny publicznéj, a to z powodu, że znajomość chemii samych nawet profesorów medycyny pod tym względem niewystarcza; gdy z drugiéj strony *Virchow* propaguje usilnie, ażeby wykład nauk przyrodniczych do szkół średnich w Niemczech wprowadzonym został, albowiem na wykształcenie się w onych — o ile to dziś dla lekarza jest koniecznéj — uniwersyteckie studya nie wystarczają; — gdy daléj w samym Wiedniu, *Brühl* nietylko nie znajduje u lekarzy poparcia swego wniosku, o wprowadzeniu nauki anatomii porównawczej do pocztu przedmiotów obowiązkowych na wydziale lekarskim, ale napotyka opór ze strony samego wydziału, który ulegając naciskowi bądź niechętnéj do pracy, bądź nadmiarem jéj istotnie obarczonéj młodzieży, ogranicza naprzykład wykłady botaniki do szczuplejszych jeszcze, niż dotąd było rozmiarów, a wykréśla z programmatu właśnie fizyologią, a więc i naukę rozwoju roślin; gdy jedném słowem nader ograniczone wiadomości nasze z nauk przyrodniczych nietylko utrudniają nam nabycie najbliżéj nas obchodzących przedmiotów naukowych, które się stają częstokroć niepodobnym do zwalczenia szkopułem, — jakże w dobréj wierze możemy utrzymywać, że teorye materyalistów podzielamy, że się na nie *z przekonania* zgadzamy?

Znany ze swéj głębokiéj nauki, oraz wydawnictwa jednego z najznakomitszych pism czasowych, dotyczących hygieny publicznéj, Dr. *Reclam* z Drezna, słusznie zresztą powiada, że w ogóle „przyrodnik najmniejszego nieposiada prawa, bądź za materyali- „zmem, bądź przeciw niemu przemawiać, — przedmiot ten bowiem „zgoła niewchodzi w zakres jego pracy. Równie materyalizm, jak

„idealizm stanowią filozoficzne systemata; filozof zaś i przyrodnik „tak dalece różnią się od siebie *i polem i metodą* pracy, że każdy „z nich *nie jako mąż nauki, lecz jako dyletant* wystąpić musi, sko- „ro wkroczy na obce sobie pole, na pole obce téj nauce, któréj „się poświęca. Zdania zaś i wnioski *dyletantów*, żadnego dla nauki „nie mogą mieć znaczenia.“ I rzeczywiście, jak śmiesznie wyglądały w ustach niedawno jeszcze tak słynnych fillozofów niemieckich, (których niejakim reprezentantem w medycynie był ten sam *Virchow*, co właśnie dla tego, że plony obcego pola na własną niwę przeniósł, dziś własnemi patrzy oczyma, jak ze wzniesionego przezeń gmachu jedna po drugiéj cegiełka wypada) zdania o niektórych rzeczach w zakres nauk przyrodniczych wchodzących; jak licho się nam przedstawiają między innemi niedorzeczne zdania naszego Trentowskiego, wkraczającego na obce sobie pole medycyny, — tak téż z prelekcyj samego *Vogta*, które słyszałem, nietylko niewychodzi się zbudowanym, ale przeciwnie zgorszonym, skoro się słyszy jaką bronią wojuje przeciwko teologii naprzykład, gdy składa niezaprzeczone dowody, że nie tylko niezgłębiał jéj wcale jako nauki poważniejszéj, ale że nawet prosty katechizm jest zgoła obcą dlań rzeczą. A jestże to godném naukowego męża prawić arbitralnie o rzeczach, o których się zaledwie słabe posiada wyobrażenie?

O ten téż zarówno godności nauki, jak powadze uczonych mężów ubliżający *dyletantyzm* przedewszystkiém mi tu idzie. Niezaprzeczone na pozór prawdy, uważane jednostronnie, inaczéj przedstawiają się umysłowi, który się w nich wszechstronnie rozpatrzy. Ażeby zaś wszechstronnie rozpatrzyć się w téj, lub owéj rzeczy, potrzeba oczywiście wszechstronne posiadać wiadomości. Skoro się ich nieposiada, wypada co najmniéj milczeć, jeżeli się dyletantyzmu za jedno z rzeczywistą nauką niebierze. Owe wszechstronne w naukach wykształcenie, o ile korzystném i chwalebném być musi, o tyle téż częstokroć jest niepodobieństwem, dla nas zaś — lekarzy, niestanowi wcale jeszcze warunku *sine qua non*, dla umiejętnego i sumiennego pełnienia obowiązków naszych. Winniśmy jednak być wykształceni na tyle przynajmniéj, abyśmy umieli oceniać całą wagę każdéj nauki i całą nicość dyletantyzmu. I jeżeli naukowo niewykształcona publiczność, badanie nauk przyrodniczych bierze za jedno z materyalizmem, a to właśnie dla braku potrzebnego w nich wykształcenia — to nam podobnie sądzić nietylko nieprzystoi, ale przeciwnie wiedzieć o tém należy, jak

sądzą o nim zarówno najznakomitsi spółczesni uczeni, — powagi w dziedzinie nauk przyrodniczych, — jako téż ci badacze, co nowoczesne owe teorye porównawczo zestawili z wynikami nauk ścisłych. „Jedna połowa materyalistycznych poglądów, (mówi Kret„schmer), najwyraźniéj sprzeciwia się najbardziéj uzasadnionym „wynikom nauk przyrodniczych; reszta zaś za pomocą tych nauk *co najmniéj* ostatecznie dowiedzioną być nie może“ (Werth u. Einfluss der Naturwissenschaften auf die allgemeine Bildung). Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na zdania takich mężów, jak Liebig. Claude-Bernard, Lange, T. H. Huxley, Hyrtl, Cohn z Wrocławia i tylu innych, które każdemu wykształconemu lekarzowi znane być powinny, że już o znakomitych uczonych z przeciwnego obozu, jak Wiseman, Veith i t. d. nie wspomnę, — to widzimy tylko, że wszyscy jak najenergiczniéj protestowali i protestują przeciwko samowolnemu oskarżaniu nauk przyrodniczych oto, jakoby one mogły służyć i jakoby istotnie służyły za podstawę materyalistom, bez względu na to, czy nim jest taki krzykacz jak *Büchner*, czy téż poważniejszy *Vogt*, czy wreszcie młodzik nieumiejący nawet określić znaczenia materyalizmu, lub jaki spekulant giełdowy, któremu daleko lepiéj przypada do smaku materyalistyczna teorya, niż zasady chrystyanizmu. O ile jednak lekarz może i ma prawo sądzić o wartości téj teoryi, o tyle właśnie *z zasady* przeciwnikiem jej być musi, jeżeli wié, o czém sądzi i z podstawami własnéj nauki niechce być w sprzeczności. Gdy bowiem medycyna spółczesna, niezależnie nawet od innych nauk przyrodniczych, doszła do przekonania że *omnis cellula e cellula*, *omne vivum ex ovo*, jakże lekarz może pogodzić to przekonanie z zasadą materyalizmu, który ażeby ją posiadać, *generationem spontaneam* za pewnik uznać musi? Gdy właśnie medycyna spółczesna walczy z hypotezami, gdy parę lat zaledwie upływa od powołania do życia jednego z najważniejszych odkryć spółczesnych (Cohnheim), które nas zniewoliło badania nasze przenieść z tkanek martwych na żywe, celem ostatecznego rozjaśnienia mniéj nawet trudnych do rozwikłania wątpliwości, — cóż oprócz mody, złéj wiary, lub niewolniczego uprzedzenia *a priori*, pociągać nas może do teoryi, która ażeby się utrzymać, w zasadzie stawić musi hypotezę, opartą ze swéj strony na wnioskach wręcz przeciwnych tym właśnie prawom, które nauki przyrodnicze (fizyka, chemia, histologia i t. d.) odkryły? Gdy właśnie medycyna spółczesna uznaje, że retorta, skalpel i drobnowid niewystarczają wcale do zbadania tych zboczeń umysłowych, które czę-

stokroć z czysto moralnych pochodzą przyczyn, jakże możemy logicznie przeczyć istnieniu w naszym ustroju pewnych sił innéj natury, niż siła materyalna, sił, których ani rozłożyć, ani złożyć na nowo, a tém bardziéj stworzyć niejesteśmy w stanie? Czyliż istotnie wolno nam przeczyć ich istnieniu, dla tego tylko, że na nie nie ma miejsca w tych naszych pracowniach, gdzie jeszcze dotąd tyle mieszka tajemnic, o rozwikłanie których mamy przecież prawo się kusić? Zresztą lekarz, dla tego że jest lekarzem, nie posiada bynajmniéj prawa wyrzekać się logiki, równie w pojęciu obcéj, jak w wyrażaniu własnéj myśli. Skoro zaś nietylko chrystyanizm, ale przedchrześciańskie nawet wyznania nigdy niegłosiły, ażeby to co jest *wiarą* udowodnioném być mogło za pomocą rachunku, retorty i t. p. — jest że logiczną rzeczą występować przeciwko wierze dla tego, że takowa *przekonaniem* nie jest, zapominając, że dwa te wyrazy zgoła różne wyrażają rzeczy, zapominając, że wyrazem doczesnego postępu jest właśnie *ustawiczna zmiana przekonań*, wyrazem wiary — jéj niewzruszoność?

Gdy niemasz mniéj więcéj wykształconego lekarza, któryby gorliwie niepowstawał i prawdę rzekłszy nie był obowiązanym powstawać przeciwko dyletantyzmowi w medycynie, — jakiémże prawem możemy sprzyjać dyletantyzmowi w innych naukach, które niemi przecież być nieprzestały dla tego tylko, że my ich nieznamy? Czyliż sami o sobie najniepochlebniejszego nie dajemy świadectwa, występując na podstawie po omacku wysnutych teoryj, przeciwko niemówię już wiekami uświęconéj nauce, niemówię już nauce, na zasadach któréj cała niemal ludzkość cywilizowana rozwinęła się i dotąd na nich spoczywa, ale nauce, o któréj niestety po największéj części albo zgoła błędne, albo żadnego nie mamy wyobrażenia? Wolno nam dziwaczyć się w ten, lub ów sposób, wolno naśladować dzieci bawiące się szlifami papierowemi i pancerzami z bibuły; — ale niewolno głosić jako *przekonanie* tego, co z naszéj strony niczém innem nie jest i być nie może, jak tylko uznaniem za rzeczywistość roli dobrowolnie, lub mimowoli na maskaradzie przyjętéj.

Z lekarskiego tedy stanowiska, w dziedzinie materyalizmu, — co najmniéj ścisła neutralność nam przystoi. A jeżeli już chcemy iść daléj i bez względu na dyletantyzm i jednostronność, li tylko prawa z nauk przyrodniczych wynikające za obowiązujące dla nas uznawać, — toć przedewszystkiem wypada dowieść, że prawa te i nauki znamy gruntownie. Dopóki jednak to jest niepodobném,

dopóki jeszcze istnieją i istnieć muszą *powagi naukowe*, którym ogół pracowników na téj saméj niwie dorównać nie może, dopóty widząc z jednéj strony chociażby wymienione już imiona *Liebiga*, *Huxley'a*, *Claude-Bernarda*, *Langego*, *Reclama* i t. d., z drugiéj zaś *Vogta*, *Büchnera*, *Löwenthala*, i t. p. — winniśmy umieć ocenić przynajmniéj wartość naukową jednych i drugich; a wtedy łatwo pojmiemy, która strona więcéj rękojmi prawdy posiada i po któréj stronie stanąć zaszczytniéj jest dla nas?

Lecz przedewszystkiém, zanim się uzyska prawo rozprawiania o przedmiotach tak ważnych dla społeczeństwa, zanim się można odważyć przyłożyć rękę do obalania gmachu, któregośmy nie budowali, — człowiek sam siebie szanujący i światły, uzna zawsze potrzebę przekonania się przynajmniéj o tém, kto broni téj, a kto przeciwnéj sprawy. W Wiedniu niestety, zwolennicy takich dzieł, jak *Buckle*, *Draper*, *Büchner* i t. d., takich wykładów jak Vogtowskie, — nie wiedzą nawet, co o tem sądzą i piszą ci właśnie mężowie, któremi oni sami, nietylko teraz słusznie chlubić się mogą, ale któremi potomność także słusznie szczycić się będzie.

Prawdziwa poezya w najpoważniejszém piśmie znakomite może i powinna zajmować miejsce; na to zdanie z pewnością zgodzą się nasi czytelnicy i uznają, że zamieszczone poniżéj wiersze są prawdziwą tego numeru illustracyą. Co się tyczy Stowarzyszenia „Warowni Krzyża“ ma ono sobie za wielką pociechę, iż w tych wierszach znajduje przypomnienie i wierny obrazek pięknéj duszy swego założyciela. Nigdzie się charakter człowieka wierniéj nieprzedstawia jak w owych przyjacielskich serca do serca stosunkach dobrze obwarowanych przed natrętnym wzrokiem zewnętrznego świata. Dzisiaj, gdy obaj przyjaciele do innego już należą świata, godzi się, a może nawet wypada, aby ukryte dotąd ich przyjaźni kwiaty wydobyte zostały na jaw i aby swą wonią stały się dla nas razem uczciwą pociechą i bogatą nauką.

WIERSZ
ś. p. kasztelana Franciszka Wężyka
DO
ZYGMUNTA ANTONIEGO HELCLA.

Przeszłości naszych po zamierzchłych pleśniach
Biegły szperaczu! dziś na nową drogę
Wszedłszy, tak gładko szlesz pieśni po pieśniach,
I każesz milczeć!.... Nie mogę!

Wiek wszystko trawi — przemienia — osmutnia.
Dogorywałem w mej spokojnéj chacie,
Tyś zagrał w Gołczy*) — tu odbrzękła lutnia,
Przyjm więc śpiew starca w odpłacie.

Był czas i dla mnie: już on nie na dobie.
Dziś, gdy mi letniość sił ostatek szczędzi,
Z głębi méj duszy chcę zanucić Tobie —
Spiew to ostatni — łabędzi —

*) Wioska będąca wówczas własnością Helcla.

Nad pomyślności i chwałę i mienie,
Nad dążność silną w wyższe wiedzy sfery,
Wiesz-li co dotąd w większéj u mnie cenie?
Poczciwych ludzi sąd szczery.

Cóż z wszystkich darów łaskawego nieba
Cichy mój zawód dotąd opromienia?
Trocha zdolności i serca i chleba,
I nie przesadne życzenia.

Więc i sen błogi nie odbiegł mych powiek
I snadno skromnéj dosięgnąłem mety;
Pisarz, Ziemianin, Syn Polski i Człowiek:
Oto są moje zalety!

Kogóż dziś szczyci publiczna posługa?
Nie umiem piórem wieść w żaden manowiec:
Więc poraz wtóry chwyciłem się pługa
Tu chleb — pociecha — grobowiec.

Patrz co się dzieje na piśmiennéj niwie?
Jakie swawole, zgiełk i nieporządek!
Jak bezsumiennie, chytrze, niepoczciwie
Fałszują polski rozsądek!

Co tu zawiści, podstępów, frymarków!
Gdzież miłość ludzkie szczycąca jestestwo?
Puść ich lecących na złamanie karków:
I cóż ich czeka? Nicestwo.

Nim więc dzień dla nas przyjdzie ostateczny,
Powiedzmyż prawdę tak innym jak sobie:
Tylko w sumieniu port dla nas bezpieczny,
We czci poczciwych i w grobie.

Już ja tam spieszę — Wiek, słabości, troski,
Codzień mię naglą w trwalsze zamieszkanie —
Lecz póki we mnie żyje ogień boski,
Błagam was o to uznanie.

Zem do świetności zbytnich praw nie rościł;
Żem szczerą żądzą dobra innych pałał,
Anim pochlebiał, ani też zazdrościł —
I żem chciał więcéj jak zdziałał.

Z Minogi
24 Czerwca 1855. *Fr. Wężyk.*

WIERSZ
ś. p. Antoniego Zygmunta Helcla
O PRAWDZIE;
DO KRASZEWSKIEGO

w odpowiedzi na jego list umieszczonym w Gazecie Warsz. z r. 1855, Nr. 136.

Prawda, to słońce, co zarówno świeci
Dla siwych starców, i dla chożych dzieci;
Zarówno słabych i potężnych zbawia,
Kiedy przemawia.

Prawda, to strumień, którego kryształy
Najpoważniejszym mędrcom smakowały,
Co znali nurtu, chociaż płynął nisko,
W niebie źródlisko.

Grot prawdy w sercu swém czując utkwiony,
Nie pyta mędrzec, z któréj wypadł strony:
Lecz silnym duchem zrywa zakres ciasny
Miłości własnéj.

Wielki sumieniem, jak mądrością wielki,
Odrzuca błąd swój, lub zły nałóg wszelki,
Klęka przed prawdą, i zmienia zbłąkanie
Na lepsze zdanie.*)

*) Dawne *adagium* „Sapientis est, sententiam in meliorem mutare."

I ty pisarzu! naukę życzliwą
Danąć z Warszawy, przyjm chęcią poczciwą.
Dla młodszych z pychą nie odkazuj prawdy,
Gdyż boska zawdy.

Tam gdzie ma znaleźć dobro ogół wszytek
Tam i dla ciebie znajdzie się pożytek.
Wzdy ogółowi szczegół jest podrzędnym,
A nikt bezbłędnym.

Wszak powieściarzów waszych hufiec właśnie,
Przy jednym Skocie lub Bulwerze gaśnie;
A Skot i Bulwer podziwiany wszędy,
Uznał swe błędy.

Cnym nie przystoi zarozumność niska:
Czujesz błąd? — Popraw! — Naród na tém zyska!
I wdzięczneć będą za wzięcie nauki
Późne prawnuki!

(Dnia 31 Maja 1855).

LIST
ś. p. Franciszka Wężyka

2 Czerwca 1855 r. z Minogi.

Pan Zygmunt mi się rozhulał. Ein mal ist kein mal, powiada Niemiec Milczałem przeto na pierwszą odezwę i przyjąłem ją jako dowód wesołego humoru kochanego sąsiada. Po drugiej już wytrzymać nie mogłem — masz przeto czegoś żądał ze strony starego wierszokleta.

Do Z. A. Helcla.

Sądziłem zrazu, że jak kuternoga
Zdawszy rząd pól twych na ludzi i Boga
Z żartuś wesołe począł składać śpiéwki
Dla swej rozrywki.

Brawo! mówiłem: to roskosz prawdziwa!
Statut Kaźmierza niby słowik śpiewa;
A w rym związany wcale nie koszlawo
Przemawia Prawo!

Lecz gdyś mi z Gołczy drugi śpiew zagaił,
Stój zdrajco, rzekłem, coś się tak przyczaił
Pod skórą jura, albo szpargalisty,
A tyś wieszcz czysty!

Cóż jest poezyja? Oto prawdy słońce,
Strojne urokiem brzmiących tonów cudu:
Cóż są poeci? Oto prawd obrońce,
Pochodnie ludu!

Tyś, w nieobłudnéj a dobitnéj treści
Wyrąbał prawdę pisarzom powieści; *)
Ja chcę okropnej narodu ruiny
Dotknąć przyczyny.

Byliśmy wielcy!... nie oręż zwycięzki
Zgniótł nas — Kannejskiéj nie znieśliśmy klęski!
Lecz cnót pierwotnych żywioły i siły
Ruble zabiły!

Gardząca kruszcem hojność dzielnych przodków
Złoto do końskich przybijała podków;
W końcu za srebro wnucy zniewieściali
Matkę sprzedali!

Została pamięć cnót i obyczajów. —
By te wytępić z ujarzmionych krajów
Ruble na niższy przeznaczone połów
Szły do gryzmołów.

Patrz! jak się dzielnie ten środek nadaje:
Biorą już górę sprośne obyczaje;
Idzie w szyderstwo cnota Ojców stara!
I cześć i wiara!

*) Mowa tu o wierszu do I. J. Kraszewskiego zamieszczonym powyżej.

Niechby pisarzom, których czas ten spowił,
Wolff lub Leszniowski jurgieltu odmówił?
Spryśliby z pola — bo ich ducha nędzy
Trzeba pieniędzy.

Kto w płody pióra kraj przedtém bogacił,
Za druk i papier sam wydawcy płacił:
Dziś księgarz kupi na termin przestrony
Płód niezrodzony.

Więc jak kielichy na bogacza stypie
Tysiąc powieści ze wszech stron się sypie
A ich pisarzy rzesza rozhulana
Smoli szampana!

I cóż my na to?... Stać-li w osłupieniu
I dać wstęp wolny zarazie — zgorszeniu? —
Nie — strzegąc od nich domowego progu
Ufajmy w Bogu.

Antykwaryusz i Próżność literacka.

DYALOG.

WIERSZ

ś. p. Zygmunta Antoniego Helcla.

PRÓŻNOŚĆ.

„*Omne trinum perfectum*," przysłowie powiada:
Więc i Tobie ztąd trzeci wiersz pisać wypada. —

ANTYKWARYUSZ.

— Ależ przedmiot? —

PRÓŻNOŚĆ.

— O przedmiot poeta nie pyta,
Lecz zuchwale za papiér i za pióro chwyta,
A gdy nad białą kartą na chwilkę usiędzie,
Wnet ze strefy niebiańskiéj natchnienie przybędzie,
Piękna myśl w dźwięczne słowa gładko się wkołysze
I nieumyślnie jakoś poemat się spisze. —

ANTYKWARYUSZ.

— Być to może, lecz na to poetą być trzeba,
A mnie być antykwarzem ledwo dały nieba.
Nie mnie to błyskawiczną myślą świat zażegać,
Nie mnie kwilić z dziewicą, lub w wyścigi biegać
Z rozhukanym na gońcu fantazyi młodzieńcem.
Nie mnie bluszczowym głowę przyozdabiać wieńcem!
Nad zbutwiałym szpargałem kto młodość przesiedzi,
Kropką, kréską, wyblakłą literą się biédzi,
I po ziarnku do gumna wiedzy owoc znosi,
Ten do świątyni Feba nigdy się nie wprosi,
Ten nie będzie już wieszczem! —

PRÓŻNOŚĆ.

— Gdy się kto sam sądzi,
To zwykle w jednę stronę, lub w drugą pobłądzi,
I albo się przeceni, albo niedoceni:
Drugiego słucha, kto się sprawiedliwym mieni.
Ty więc méj szczeréj rady usłuchaj przykazu,
I spróbuj weny wieszczéj do trzeciego razu!
Nie sądź, że brudny szpargał, lub stara litera
Spruchniałą kość przeszłości tylko już zawiéra.
Te czarne czarodziejki, Cekropsowe córy
Wierzchni tylko płaszcz mają martwy i ponury.
Lecz pod zasłoną każda w sobie ducha mieści,
Zaklętego przed wieki, który dziś nam wieści,
Jakim-to był świat stary z milionowém życiem,
Zanim go umorzono nowości przybyciem.
Ty w przedwiecznéj literze, nad którą się biédzisz,
Przedwiecznych czasów ducha ukrytego śledzisz.

Kto zaś ducha odgadnąć w gruzach wieków zdoła,
Tego wieszczem przeszłości świat słusznie obwoła:
A takich wieszczów właśnie naszym dniom potrzeba! —

Antykwaryusz.

Nie będzie z sztucznéj mąki udatnego chleba;
I ze słów twéj pokusy skutku téż nie będzie,
Bo w wższym u mnie prawda, niżli chluba względzie.
Tyś pachnącemi słowy wielu w śmiészność wwiodła,
Byś ich późniéj wraz z tłuszczą urąganiem bodła.
Ja Tobie nie zaufam: ja powagi pragnę,
I przed nią tylko może mą uporność nagnę.
Zamilcz, bo we mnie żadnéj ty nie najdziesz wiary!

Próżność.

Zamilknę; lecz ty słuchaj, co-ć mówi wieszcz stary,
Poważny znawca piękna, sędzia mądry, prawy,
Jak Tobie nader drogi, tak téż i łaskawy.
Wszak mówi, że pod skórą jura, szpargalisty,
Kryje się w Tobie zdradnie i wieszcz rzeczywisty.
Jemu więc uwierz; pochwyć lutnię w skromną rękę,
I zaśpiewaj mu w Gołczy jeszcze raz piosenkę.
Wszak słowik nie dla chluby swojéj nuci śpiéwki,
Lecz dla swéj dziatwy, braci, przyjaciół rozrywki!

Antykwaryusz.

Próżności! tym dowodem zwalczyłaś mię wreszcie!
Tak dowcipnéj trudno mi oprzéć się niewieście,
Co na swą stronę nawet przyjaciół mych nęci,
I z ich pomocą sprawę złą w dobrą przekręci.
Niechaj więc i tak będzie! Raz jeszcze zanucę,
I do wieszcza starego piosnkę moją zwrócę!

(Dnia 4 Czerwca 1855).

WIERSZ
do Franciszka Wężyka.

Dobrze być możnym licznych włości panem,
Jak gospodarnym, tak szczodrym dziedzicem,
Z ojcowską strażą nad swych włościan stanem,
Prawdziwym polskim szlachcicem.

Miło być mężem pełnéj cnót matrony,
Głową, już w wnuki rozrosłéj rodziny,
Z któréj wydaje wzór ojców wpojony,
Polsce téż córy i syny.

Błogo w przyjaciół poważném stać gronie,
I skarbić sobie szanownych szacunek;
Udzielać radę, lub w prawa obronie,
Dać pojednawczy ratunek.

Pięknie być wiernym swéj ojczyzny sługą,
Co w jéj niedoli służby się nie zrzekał,
Lecz, jak mógł, słodził męczarnię jéj długą,
I groźny zgon jéj odwlekał.

Sławnie jest jaśnieć w nauk złotéj łunie,
I sięgać wiedzą, gdzie rzadko człek sięga,
Zkąd ziomkom skarb się najdroższy przysunie,...
Polski duchowa potęga.

Wzniośle jest stąpać po wieszczów Parnasie,
I piękna boskie w piękném śpiewać słowie,
W Sofoklu, Dancie, Szekspirze i Tassie
Mieć druchów z wieńcem na głowie.

Zbożnie jest, mimo tak jasne przymioty,
Stanąć z modlitwą przed Boga obliczem,
I wyznać, kornie patrząc w krzyż Golgoty,
Że ziemska zacność jest niczém!

Co dobre, miłe, błogie, piękne, sławne,
Wzniosłe, i zbożne jest u mężów wielu,
To w Tobie jednym łączy szczęście jawne,
Przezacny polski minstrelu!

Tobie więc składam méj weny pierwiosnki;
Przyjm je, jak ojciec synowskie wielbienia:
Pod serce schowaj me kryjome piosnki,
I przywal skałą milczenia!

(Dnia 16 Czerwca 1855).

KRONIKA POLITYCZNA.

Przyczyny opóźnienia — dogmat nieomylności — zgoda i jedność w kościele — walka opozycyi zewnątrz kościoła zakończona — napaści nieprzyjaciół — ewakuacya Rzymu — zniesienie konkordatu — placetum regium — piecza nad stowarzyszeniami katolickiemi — zwycięstwo katolików przy wyborach — wybory w kraju — sejm — sprawa sióstr miłosierdzia — mowa Klaczki — Nominacya X. Sembratowicza i Hirschlera — porwanie biskupa Borowskiego — Litwa — unicka djecezja chełmska — dziennikarstwo galicyjskie — jego charakter — wojna — kwestja rzymska i zabór Rzymu.

Winniśmy najpierw naszym czytelnikom i członkom Towarzystwa wytłómaczyć się z dłuższego milczenia, dozwolonego wprawdzie pismu niewychodzącemu perjodycznie, szkodliwego jednakowo téj zażyłości jaką byśmy zawiązać chcieli z kołem czytelników katolickich.

Pragnęliśmy przeczekać tę straszliwą burzę, która obala i wywraca cały dotychczasowy świat polityczny. Sądziliśmy, że cichy głos nasz przebrzmi tem bardziej niedostrzeżenie, gdy się odezwie wśród straszliwego echa dolatującego z placu boju, a raczéj wielkiéj rzezi ludów. Gdy jednak niedojrzeć końca téj wojny będącéj najwymowniejszym obrazem następstw owéj wynoszonéj cywilizacyi naszego wieku obchodzącéj się bez Boga, postępu bez wiary, wolności bez miłości; gdy nadto burza ta gruchocząca groźną chmurą zawisła nad stolicą świętą — milczenie nasze przerwać musimy i obejrzeć się po ubiegłym okresie od naszéj pierwszéj publikacyi.

Obfitość materjału mamy pod ręką. Cała to zaprawdę epoka te dwa ubiegłe miesiące, poruszająca wszystkie zagadnienia walki religijnéj, stosunku kościoła do państwa, a wreszcie zasad moralności chrześciańskiéj w polityce, i widomego rządu Opatrzności w dziejach. Fakt wiekopomny w dziejach kościoła jawi się na tle straszliwego kataklizmu politycznego jakby na to, aby jeszcze sil-

niéj odbijał światłem nadprzyrodzonéj prawdy. Niewzruszony w swych podstawach kościół katolicki zatwierdza i ogłasza przedwieczne swoje prawdy niestosując się do potrzeby czasu i nieulegając jego wpływowi, ale przez zrządzenie Ducha Śgo najczęściéj w ten sposób, że dogmata ogłaszane lub ustanawiane akta wiary zaradzają niebezpieczeństwom powstającem z ducha epoki, że pomiędzy postanowieniami kościoła a kierunkiem dziejów jest opatrznościowy związek, jest mistyczny stosunek często na przeciwieństwie oparty.

Że taki związek istnieje, że zachodzi mistyczny stosunek pomiędzy faktami z dziejów kościoła a faktami z dziejów świata — dość porównać; oto wielką jednością zamyka się dawny spór teologów pojawiający się na kilku soborach to jako sprawa o wyższość papieża nad sobór, to o kwestyą nieomylności; pełna duchowa władza z ustanowienia Chrystusowego nadana najwyższemu monarsze wielkiego duchownego państwa jakim jest kościół przez takowy zostaje uznaną, w chwili kiedy się walą trony świeckich mocarzy, kiedy państwa w swych posadach wstrząśnięte; oto w chwili straszliwych bratobójczych wojen raczéj morderczych rzezi ludów będących następstwem pogańskiéj polityki, w przeddzień świętokradzkiego odarcia namiestnika Chrystusowego z ostatniego szczątka spuścizny Piotrowéj, w łonie kościoła katolickiego dokonał się czyn zbliżający ową obietnicę jednéj owczarni i jednego pasterza.

Lecz równie stronę teologiczną jak i historiozoficzną musimy pominąć a zdążać za biegiem wypadków. Dogmat nieomylności mimo nacisku i pogróżek rządów, mimo miotania się ducha wieku skrzywionego i wrogiego kościołowi został przyjęty przeważającą większością ojców Soboru według pragnienia i wiary większości wiernych i ogłoszony za ustąpieniem mniejszości. Katolik powątpiewać nie mógł o przywróceniu zgody w kościele, nie mógł się niepokoić obrazem sporu wewnętrznego nieoddzielnego od wielkich aktów znaczących stopniowe zwycięztwo w dziejach przedwiecznéj prawdy, ale to zwycięztwo, ten tryumf, ta jedność przeszła oczekiwania najbardziéj ufnych. Co dzień przybywające oświadczenia biskupów opozycyjnych z przystąpieniem do uchwał Soboru stanowią nietylko tryumf kościoła ale przynoszą zaszczyt charakterowi tych pasterzy, którzy zgodnie z swojem przekonaniem, z obawy może niebezpieczeństw jakich lękali się dla kościoła uznali za właściwe sprzeciwiać się w naradach soboru ogłoszeniu dogmatu, wszystkie mocarstwa i potęgi ziemskie mającemu przeciwko sobie.

Dość z pośród tych oświadczeń i aktów poddania biskupów opozycyjnych, przytoczyć imiona biskupa orleańskiego, arcybiskupów wiedeńskiego, pragskiego, i lwowskiego, aby sumienie Katolickie zupełnie w téj mierze uspokoić.

Świeżo odbyty zjazd biskupów opozycyjnych niemieckich w Fuldzie zakończył się świetnym aktem zupełnego zjednoczenia, przyjęcia wszystkich orzeczeń soboru. Ostatni przeto oddźwięk opozycyi zamilkł, nowy dogmat przez cały kościół i cały episkopat przyjęty, walka poprzednia w łonie Soboru, którą już witano jako zorzę zwiastującą rozkład wewnętrzny, powstała jakby dla uwidocznienia i jeszcze większego uświetnienia téj potęgi jednoczącéj, jaką posiada kościół katolicki.

Spór o nieomylność papieską błędnie przedstawiany, należy już do przeszłości, zgoda w łonie kościoła przywrócona zupełnie. Jest to nie powiemy zwycięstwo, bo nie może być zwycięztwa tam gdzie nie ma walki przeciwników, ale tylko rozważanie jednym duchem natchnionych choć odmienne mogących mieć zapatrywanie pasterzy, nie zwycięstwo to więc, bo większość nie zwyciężyła mniejszości Soboru, ale częścią ją przekonała, częścią zaś mniejszość sama uległa i poddała się; lecz jestto świetnym tryumfem kościoła, nową chwałą pontyfikatu Piusa IX, która poprzedzić miała nowe grożne burze i nowe ciężkie próby.

Rozróżnić należy spór wzniecony w łonie kościoła, bez jakiego żadna wielka prawda, żaden prawie z dogmatów naszéj wiary nie został ustanowiony, od tych napaści i téj walki, która z po za kościoła, podniecana przez wrogów jego, wrzała w łonie opinii europejskiéj. Ta walka nieustała, bo ona od założenia kościoła nieustaje, bo wiecznie duch przeczenia słabiéj lub silniéj występuje, a zwłaszcza wtenczas, kiedy kościół podejmuje wielkie dzieła apostolskie, kiedy potęga jego moralna silniejszą stawia zaporę zboczeniom ludzi, społeczeństw i państw. O ile w sferze wiary, w obec prawd dotyczących nadprzyrodzonego świata wiek nasz materyalny nietyle ateizmem co indeferentyzmem się odznacza, o tyle znów negacyjny w gruncie nie znosi on żadnéj powagi i wyższości, gruchocze trony, przeczy staréj sławie, odtrąca zasługi — jakżeż by on mógł przyjąć najwyższą powagę moralną, jakżeż uznać trybunał nieomylny w rzeczach wiary, jakżeż w umysłach tych krytycyzmem przejętych pojęcie nieomylności pomieścić się może, kiedy wiek ten wszystko na wywrocie i negacyi opiera.

Okrom tego ducha negacyi zowiącego się liberalizmem, ogłoszenie dogmatu nieomylności papieskiéj wzbudziło i innych przeciwników, ograniczając się on bowiem na sferze ściśle dogmatycznéj i wewnętrznéj kościoła, zanadto wzmaga moralną Namiestnika Chrystusowego potęgę, aby rządy nie zatrwożyły się, czy te pęta, jakie narzucały często kościołowi, nie pękną.

Galikanizm, józefinizm, liberalizm, a zwłaszcza podnoszący głowę w ostatnich czasach materyalistyczny judaizm, podały sobie ręce naprzeciw wspólnego niebezpieczeństwa. Ten sojusz wywołał wszystkie papierowe gromy w prasie europejskiéj, co więcéj usiłował pchnąć rządy do czynnego wystąpienia.

Ewakuacya Rzymu przez wojska francuzkie będąca jakby prologiem do strasznych katastrof, jakie spaść miały na ten naród, który tyle wielkich zasług ile przewinień liczy w dziejach kościoła, na naród w którym zawsze gorliwość wiernych dorównuje zawziętości niedowiarków, ewakuacya Rzymu przypisywaną była błędnie sprawie ogłoszenia dogmatu nieomylności. Załoga francuska w Rzymie przedstawiana częstokroć w obec opinii katolickiéj we Francyi, jako akt protekcyi i ochrony, nie tyle dla niezawisłości Stolicy świętéj, ile dla ochrony interesów i wpływu Francyi we Włoszech, jakotéż potrzeby nieopuszczenia ostatniego a najważniejszego posterunku na półwyspie była utrzymywaną.

Odwołanie jéj było téż spowodowane wybuchem wojny, do któréj Francya tak nieprzygotowana występowała. Trzeba nawet przyznać rządowi cesarza Napoleona, że do okrycia czynu tego naprzód słabość wewnętrzną okazującego nieużył nawet pozoru, jakoby był wywołany ogłoszeniem nowego dogmatu. W odgadywanie wyroków Opatrzności nie będziem się wdawać, wszelako każdego uderzyć muszą straszne następstwa wojny, którą cesarz Napoleon poprzedził opuszczeniem Stolicy świętéj.

Natomiast państwo wyłącznie prawie z ludów katolickich się składające, mające dynastyę tradycyjnie do kościoła przywiązaną, państwo, któremu jak niegdyś islamizm zagrażał zagładą — tak dziś leży ono z jednéj strony na drodze zaborów groźnego mocarstwa protestanckiego, któremu dało się wyprzeć z Niemiec i w przewadze nad środkową Europą zastąpić, a z drugiéj strony na drodze potęgi schizmatyckiéj, wystawione na ciągłe nurtowanie wewnętrzne tych dwóch sąsiednich mocarstw, jużto na podstawie agitacyi narodowéj, bardziéj jednak na podstawie religijnéj — to państwo wyzbywające się pierwsze cechy katolickiéj, roztwiera nieja-

ko bramy swoim wrogom i samo dopomaga do skruszenia najistotniejszéj swojéj moralnéj siły, główněj duchowéj i dziejowéj racyi bytu.

Austrya jedyna z wszystkich mocarstw europejskich, po ogłoszeniu dogmatu nieomylności nietylko, że wystąpiła urzędownie z rodzajem bezsilnego protestu, ale dołączyła do niego niby środek represyjny wypowiedzenie ugody przed 14 laty między Ojcem św. a Jego Ces. Mością zawartéj. Konkordat jak wiadomo w części tylko nieznacznéj wszedł w Austryi w życie, nie zdołał on powstrzymać biórokratyczno-józefińskiego ducha, jaki od wieku przeszło tak silnie zapanował, a nawet na kierunek kleru i episkopatu austryackiego wpłynął szkodliwie. Konkordat samowolnie naruszony i w najważniejszych swoich punktach złamany przez reprezentacyą państwa, na długo przed jego dyplomatyczném wypowiedzeniem już nie istniał *de facto*. Rząd, jeśli miał uszanować podpis N. Pana, jeśli nie chciał wyrządzić zniewagi Piusowi IX, winien był ten traktat wypowiedzieć przedtém zanim go oddał na pastwę Mühlfeldów et consortes. Wtenczas znalazłby był kuryę rzymską skłonną do nowéj ugody, a przynajmniéj wyrozumiałą na zmienione wewnętrzne stosunki państwa. Misya wówczas ś. p. hr. Crivellego zacnego rakuskiego patryoty bo prawego katolika, który rzadkie w dziejach dyplomacyi uczynił wyznanie w swéj nocie do hr. Beusta, odpowiadając na zarzut kanclerza, że nieodpiera uwag kardynała Antonollego, bo nie ma odpowiedzi, uznając słuszność zapatrywań kuryi rzymskiéj — misya hr. Crivellego, gdyby była poprzedziła ustawy wyznaniowe i traktowała o zmianę konkordatu, nie byłaby ściągnęła znanéj allokucyi papieskiéj w kwestyi austryackich ustaw wyznaniowych.

Lecz snać, iż mężowie stanu rakuscy zajęci są wyłącznie wzniecaniem walk wewnętrznych, niedość im sporów plemiennych, niedość im kłótni konstytucyjnych, jeszcze chcą rozżarzyć w łonie ludów katolickich walkę religijną, obrażając ich uczucia.

Wypowiedzenie konkordatu po jego naruszenia, wypowiedzenie w sposobie swym ubliżające Stolicy św. upozorowane ogłoszeniem dogmatu nieomylności jest demonstracyą rządu dla satysfakcyi żydowskiéj prasy wiedeńskiéj, jest prowakacyą uczuć katolickich ludów Austryi, jest zniewagą Stolicy ś. niemającą po za tém właściwego praktycznego celu. Niechodzi tu o konkordat już nieobowiązujący i nie dający się z dzisiejszemi stosunkami pogodzić, bo był zawarty przez rząd absolutny, a konstytucjonalizm wyma-

gał jego zmian, ale sposób jego naruszenia i późniejszego wypowiedzenia świadczy tylko jakby o umyślnéj chęci rozdrażniania uczuć katolickich i wywoływania namiętności nieprzyjaznych kościołowi.

Niedość jednak tego kroku. Wnet wielka część prasy wiedeńskiéj podniosła okrzyk o przywrócenie prawa z czasów józefińskich *placetum regium*. Winniśmy kilka słów historycznego wyjaśnienia co do powstania placetum regium. Pierwszy początek sięga do smutnéj epoki schizmy w kościele w XIV stuleciu. Urban VI chcąc zapobiedz rozszerzaniu fałszywych dokumentów kościelnych zalecił mocarzom katolickim wyroki, bule i breve zaopatrzone tylko podpisem *vidimus* albo *placet* ogłaszać. W téj téż epoce książęta świeccy, jak Filip d' Anjou 1385 r. a późniéj Marcin król sycylijski 1405 r. odmawiali pozwolenia publikowania niektórych aktów kościelnych; ale jedynie z powodu, że wychodziły od papieży nieuznanych przez nich za prawowitych (antipapa). W sto lat późniéj Jan II portugalski, chciał się odwołać do tego środka użytego podczas schizmy kościelnéj, ale napomniany przez Syxtusa IV i Innocentego VIII, poddał się jak na księcia katolickiego przystało. Podobny wypadek ponowił się znów w lat sto, gdy książe Alcala w Neapolu chciał w sposób gwałtowny wprowadzić placetum, wyklęty przez Piusa V, poddał się.

We Francyi po raz pierwszy użycie tego prawa, a raczéj tego gwałtu z końcem XVII stulecia się pojawiło, nie zostało jednak w ustawę zamienione. W Sabaudyi wydano w r. 1719 edykt odnośny, który jednak na żądanie Rzymu cofnięto. Nie potrzebujemy mówić, że katolicka Polska nigdy nie zamażyła o podobném ograniczeniu praw kościoła. Same nawet Niemcy zawdzięczają pierwsze ustanowienie tego rozporządzenia dopiero reformatorskiemu duchowi cesarza Józefa II, tak trafnie zakrystyaninem przez Fryderyka Wgo przezwanemu.

Jeżeli posłuchamy kościoła i jego powag to zobaczymy, że wszyscy papieże jak Syxtus IV, Innocenty VIII, Pius V, Klemens XI, Grzegorz XIII, Klemens XII potępiali i klątwami kościelnemi obłożyli tych, którzy tego środka używają, że wszyscy pisarze kościelni poczytują go za gwałt i niewolę nałożoną władzy duchownéj. Gdy ze stanowiska politycznego, ze stanowiska wolności, moralności środek ten państwowy oceniać będziemy według bezstronnych powag świeckich — poznamy w nim najwyższy szczyt pogańskiéj idei państwa, najochydniejsze pognębienie wolności su-

mienia, pierwotne źródło straszliwego rozdziału sfery moralnéj od sfery politycznéj. Wieki średnie nie były zdolne nakładać takiéj niewoli na ducha, na wiarę, na kościół, trzeba było rozrostu pogańskiéj idei państwa wszystko w sobie pochłaniającéj i wszystkie swobody religijne i społecznie ograniczającéj, aby po nad kościołem i papieżem postawić policyą i cenzorów.

Nie dziw, że Józef II rodzic nowoczesnego liberalizmu, a zarazem biurokratycznego absolutyzmu, jeden z głównych założycieli tego martwego i gnębiącego samodzielny rozwój społeczeństwa mechanizmu państwowego, który nie znosi próby czasu i za lada burzą wali się w gruzy, że Józef II zaprowadzał *placetum regium*, które przetrwało jeszcze system meternichowski. Ale aby w chwili najzupełniejszéj dowolności słowa, zniesienia cenzury, możności wypisywania i wygadywania wszystkiego przez pierwsze lepsze pismo lub stowarzyszenie przeciwko państwu, społeczeństwu, rodzinie, przeciwko wierze i Panu Bogu samemu, te same liberały, którzy wolność indywidualną *ad absurdum* posuwają; domagały się przywrócenia najostrzejszéj cenzury na wyroki Stolicy świętéj, na akta pasterskie biskupów; domagały się narzucenia pęt kościołowi i zakazu swobodnego znoszenia się katolickiego episkopatu z swoją głową w Rzymie, to już aż nadto cechuje szczerość tego, co nazwać można niewolą samejże wolności, a co tak słusznie jako fałszywy, nowoczesny liberalizm w Syllabusie potępioném zostało. Gdy porównamy despotyzm moskiewski z tym liberalizmem wiedeńskim okaże nam się, że tamten przynajmniéj w prawdzie w sposób okrutny ale szerzy prozelityzm swojéj znikczemnionéj religii urzędowéj, prozelityzm austryackich liberałów jest prozelityzmem bezwyznaniowości, prozelityzmem ateizmu.

Jeśli jeszcze wypadki i coraz bardziéj wzmagający się chaos wewnętrzny nie dozwoli rządowi zadość uczynić temu żądaniu judaizmu wiedeńskiego, któremu zawsze jest tak powolnym, — to dowiódł on swéj zupełnéj skłonności potemu przez wydanie okólnika, polecającego szczególny nadzór nad stowarzyszeniami religijnemi w państwie. A więc w chwili wolności wszystkich stowarzyszeń, w obec mnożących się zgromadzeń, klubów, dążących częstokroć do osłabienia powagi państwa, do podkopania wszystkich stosunków i zasad społecznych, grożnemi dla rządu wiedeńskiego, wymagającemi szczególnéj czujności, są tylko stowarzyszenia katolickie, które pewno nie stąpią na rewolucyjną drogę, których zakres cichy jest jedynie w podtrzymywaniu moralności

chrześcijańskiéj i wierności kościołowi w czasach szerzącéj się bezbożności. Więc te stowarzyszenia katolickie mają być tak niebezpieczne i trzeba pieczy je poddać wyłącznéj? Zaiste, to więcéj niż zła wiara, to proste zaślepienie.

Naznaczyć tu musimy fakt pocieszający a niespodziewany. W czasie najbardziéj wytężonéj agitacyi anty katolickiéj popieranéj przez rząd, w czasie rozpasania prasy i literatury na wszystko co z religiją ma styczność, na wszystkich co duchowną noszą szatę, lub co się nie wyparli zasad katolickich — w tych czasach, przy wyborach, katolicy w większéj części krajów rakuskich zyskali znaczną większość. Jest to symptomat moralnego zwroku a raczéj ocknienia ludności, symptomat prawdziwych usposobień ludu. Głos sumień katolickich zdołał się przedrzeć, pomimo ciągłego obałamucania, pomimo braku środków agitacyjnych i możności zorganizowania się, chociaż przeciwnik jednolity, mający protekcyę rządu i prasy. Nie mówimy tu o naszym kraju, w którym jeszcze katolicy zakładają ręce, dopokąd do ostatka z uczuć katolickich nieodrą apostołowie niewiary naszego społeczeństwa, ale w Tyrolu, Styryi, a nawet w górnéj i dolnéj Austryi, tuż obok tego Wiednia, nowoczesnéj stolicy judaizmu i głównego dziś ogniska w świecie, wszystkich bezbożnych dążeń, tam wszędzie katolicy znaczną uzyskali większość.

Ten sam symptom równocześnie w różnych punktach Europy się objawił w Bawaryi, w Belgii, gdzie tylko walka religijna się toczyła, a sztucznie nieprzyjaciele kościoła owładli kierunek— tam wszędzie przy wyborach, stronnictwo katolickie, gdyż go już nazywają stronnictwem, uzyskało większość.

Wiara wygnana z średnich warstw społeczeństwa, często steroryzowana, że tak powiemy w wyższych, zamyka się nito w skarbnicy, w łonie ludu — i ztamtąd wybłyska nową siłą. Od maluczkich, od prostych, od niskich wyjdzie odrodzenie moralne świata i to będzie zwycięztwem chrześcijanskiéj demokracyi.

W kraju naszym przy wyborach, zupełne panowało milczenie o sprawie katolickiéj. Wszystkie podnoszono zarzuty, wszelkie rozbierano kwalifikacye kandydatów, dotknięto wszystkich spraw i zagadnień, ucierały się wszelkie zasady i opinije — tylko nikt nie dotknął potrzeby obrony praw kościoła, nikt nie pytał o tę podobno najważniejszą i najpewniejszą kwalifikacyę kandydatów, o sumienie katolickie. Użalano się na brak gorliwości kapłanów przy agitacyi wyborczéj, a czy komu na myśl przyszło, że kapłan

tylko dobrego katolika popierać może, że stoi on poza sferą walk politycznych, a wpływ swój u ludu naraziłby na zupełną utratę, gdyby wbrew swemu powołaniu, na rozkaz komitetu popierał kandydata, który może gorszy lud swoją niewiarą.

Dobrowolnie w ten sposób pozbywa się nasz kraj najsilniejszéj dźwigni, najpewniejszego środka pociągnienia ludu, ale trzeba rozumieć się z nim w sprawach wiary, przemawiać doń, jak ludowy obyczaj nakazuje w imieniu Boga. Inaczéj, dziwić się nie można, że lud się niepozbywa swéj nieufności, że wysyła w większości wybrańców z pomiędzy siebie, choć czuje ich nieudolność.

Nie dziw, że w sejmie z takich wyborów wynikłym panuje przeważnie duch indyferentyzmu, nie dziw, że znalazł się wnioskodawca chcący zakasować wszystkich liberałów wiedeńskich wystąpieniem przeciwko zgromadzeniu Siostr Miłosierdzia. Atak ten nowy w swojém rodzaju poprzedzony był napaściami dzienników lwowskich na Wydział krajowy za to, że powołał zgromadzenie, celem roztoczenia jego opieki nad szpitalem lwowskim w strasznym znachodzącym się stanie. Czytaliśmy w tych szacownych pismach między innemi tak patryotyczny zarzut, że te siostry są wygnane z Królestwa Polskiego, tém większém jest nadużycie Wydziału krajowego szafującego groszem publiczném na wsparcie zakonnic obcokrajowych. Nie o wsparcie tu chodziło, ale o litość nad chorymi, tak poniewieranymi przez dotychczasowy nadzór, że zakład ten uważany był powszechnie za dom kary dla chorych. Znalazło się w sejmie dość posłów do poparcia niepowiemy tego nieprzyjaznego zakonowi i anti-katolickiego wniosku, ale anti-humarnego. Lecz znalazł się także mąż nauki i sumienia, wymowy i odwagi co świetnie odparł napaść, co ujął się za losem biednych chorych, którzy mieli być poświęceni reformatorskiemu duchowi Dra Wolskiego i Gazety Narodowéj. Za poważnym i wymownym głosem Dra Dunajewskiego poszła téż większość sejmu, czego jéj jeszcze za zasługę katolicką niepoczytamy.

Odezwał się i inny głos wymowny męża, co długo piórem służył sprawie narodowéj, co zyskawszy rozgłośne imię pomiędzy obcymi, wstąpił po długiém tułactwie na ziemię ojczystą, aby w niéj ujrzeć obraz rozdarcia i waśni, aby w niéj być przedmiotem najrozmaitszych pocisków od ludzi, którzy swoją nicość potwarzami przeciwko każdéj wyższości miotanemi, pomścić nigdy nieomieszkają. Smutno to, że już nam przytaczać trzeba jako akt odwagi cywilnéj, jako wypadek szczególny, gdy kto na zgromadze-

niu polskiem dotknie sprawy katolickiéj, wspomni o łączności idei narodowéj z ideą katolicką i o wspólności ich interesów. Skoro jednak p. Juljan Klaczko tym głównie ustępem swéj świetnéj przemowy obruszył na siebie zawziętość całéj prasy austryackiéj, a niestety i wielkiéj części prasy galicyjskiéj — nie możemy pominąć milczeniem téj mowy, która nietylko na obecnéj sessyi sejmowéj, ale w całéj historyi sejmów galicyjskich pierwsze zajmować będzie miejsce.

Równie ważnym wypadkiem dla naszego kraju jak i dla kościoła, dla pożądanéj zgody dwóch plemion, jak dla koniecznéj zgody dwóch obrządków, jest wyniesienie Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Sembratowicza na metropolitalną siedzibę arcybiskupstwa lwowskiego. Prześladowana i gnębiona po za kordonem, osłabiona i wystawiona na rozmaite szkodliwe wpływy w Galicyi, unija kościoła ruskiego w skutek tego wyboru Stolicy Apostolskiéj w zgodzie z rządem wiedeńskim dokonanego, może tylko doznać wzmocnienia, utwierdzenia i naprawienia zboczeń. Świątobliwy charakter pasterza, brak wszelkiéj politycznéj dążności, wierność obrządkowi unickiemu i narodowości ruskiéj, gorące uczucia katolickie i silne zespolenie z duchem rzymskim, czynią nowego Arcypasterza istotnym wybrańcem bożym dla uratowania téj zachwianéj a tak drogiéj kościołowi odrośli wielkiego drzewa społeczności katolickiéj. Ktoś trafnie scharakteryzował nowego arcybiskupa mówiąc, że jestto ultramontanin unita. Dla wzmocnienia węzłów łączących kościół unicki z Rzymem, potrzeba było takim duchem przejętego pasterza. Oby znalazł on dość siły do zapobieżenia wszystkim zboczeniom i niebezpieczeństwom. Równocześnie ks. prałat Hirschler wyniesionym został na biskupstwo przemyślkie i w ten sposób osierocone dyecezye w Galicyi znów uzyskały pasterzy.

Natomiast jedne z ostatnich a najrozleglejsze dyecezye katolickie pod rządem rosyjskim utraciły swego świątobliwego, i w ciągłéj walce przeciw naciskowi władzy niezłamanego pasterza. Droga, jaką przebył biskup Kaliński, arcybiskup Feliński, biskupi Popiel i Łubieński i tylu prałatów i duchowych, czekała oddawna ks. Borowskiego biskupa dyecezyi łucko-żytomierskiéj i kamienieckiéj. Mężny ten pasterz, daleki od wszelkiéj opozycyi politycznéj lub narodowéj agitacyi, jaką mu organa rządowe przewrotnie zarzucają; opierał się od dawna naciskowi rządu, który tak różnorodnych umie używać środków. Ks. Borowski ani pozorną

łagodnością uwieść się, ani prześladowaniem i pogróżkami nastraszyć się nie dał. — Mając pieczę nad trzema dawnemi rozległemi dyecezyami w jedną złączonemi, według systemu przez rząd rosyjski używanego nader praktycznego, jak się teraz okazuje, bo zamiast usunięcia trzech biskupów, porwaniem jednego, osierocone są trzy dyecezye, strzegł przez długie lata mężny pasterz téj ostatniéj na wschód wysuniętéj czaty świata katolickiego, tych dyecezyj, szczególną gorliwością i pobożnością do ostatnich czasów się odznaczających. Wołyń i Podole chyba prostéj i gorącéj religijności Litwy i Żmudzi ustąpić pierwszeństwa może; im większa tu była wiara, utrzymywana przez duchowieństwo, które wydawało z pomiędzy siebie takich Ożarowskich, Chołoniewskich i innych duchem apostolskim natchnionych, tém większy był nacisk rządu, tém częstsze były próby zupełnego zniewolniczenia kościoła, lub częściowego ucisku. Rzec można, że ks. Borowski żył przez cały czas swego pasterstwa, jak waleczny komendant warowni, ostatniéj kościoła katolickiego na wschodzie i własną piersią, własném męztwem i nieugiętym charakterem nie tylko, że utrzymywał ducha swéj załogi, ale odpierał napaści. A jakąż była tarcza, która go chroniła, jakiego pocisku używał na odparcie napaści, oto tego samego, które dziś silniéj utwierdzone niż kiedykolwick: *Roma locuta causa finita*, pisze biskup żytomierski w liście do wielkorządcy. Gdyby nam nasi ojcowie nie byli zostawili niezachwianéj téj jedności z Rzymem, którą dziś ultramontanizmem szyderczo nazywają i przedstawiają, jako obcy nabytek — gdyby kościół polski nie był po wszystkie czasy istotnie ultramontańskim, gdyby myśl jedynego prymasa Uhańskiego była się rozwinęła w jakąś dążność kościoła narodowego, nasi pasterze w ciężkich czasach prześladowania nie byliby znaleźli jedynego punktu oparcia jakim jest bezwzględna uległość Rzymowi. Kościół narodowy nie mógłby nawet stawić oporu, kiedy kościół powszechny, katolicki, ultramontański, że się tak wyrazimy może ulegać prześladowaniu, ale nie da się złamać.

W czasach kiedy przemoc jakby umyślnie łagodniała na to tylko, iżby powiewem nieco wolniejszém po długim ucisku odurzona ludność polska i katolicka, sama dostarczyła środków do nowego prześladowania, zbaczając z ciężkiéj drogi poważnego wytrwania w sferę chorobliwych wyobrażeń i nieroztropnych czynów — w czasach, kiedy w całéj Polsce starodawna pieśń kościelna rozbrzmiewała się jako hasło agitacyi polityczno-religijnéj; ks. biskup Borowski nie dozwolił się rozwinąć szkodliwemu dla kościoła,

szkodliwszemu dla narodu kierunkowi; prawdziwą religijnością i prawdziwym patryotyzmem tchnące, te prowincye polskie nie szły za zgubnym przykładem demonstracyi kościelnych. Ale kiedy prześladowanie się podwoiło, kiedy podjęto środki oderwania katolików polskich od Rzymu, narzucenia im nieprawnego zwierzchnictwa synodu petersburskiego, narzucenia w kościele do modiitw i pieśni mowy obcéj w miejsce téj, jaką od wieków czczono tu Boga, ks. biskup Borowski stawił opór niezłomny. Od czasów Katarzyny dyecezya łucko-żytomierska była w sprawach administracyjnych poddaną synodowi petersburgskiemu i wysełała do takowego swego delegata. Gdy jednak atrybucye tego synodu dawniéj czysto administracyjne rozszerzone do spraw dogmatycznych zostały, gdy ta instancya miała zastąpić zwierzchnictwo Rzymu, gdy nadto kurya rzymska stanowczo ją potępiła i klątwą zagroziła biskupom, którzyby ją uznali w liście kardynała Antonellego do smutnego imienia ks. Staniewskiego, ks. Borowski odwołał swego delegata. Równie silny stawił biskup żytomierski opór wprowadzenia języka rosyjskiego do rytuału katolickiego. Dziwić się należy téj potędze poważnego, prawego i niezłomnego charakteru, że ona jeszcze czas jakiś nakazywała poszanowanie prześladowcom, że ks. biskup Borowski wcześniéj z innymi nie został porwany przez władzę niepowstrzymującą się przed żadnym gwałtem. Niedługo jednak trwała ta cierpliwość rządu, jak ją zowie urzędowy *Kijewlanin*, a dzieje prześladowania godne, którego z cezarów Rzymu jednym więcéj męczennikiem miały być uzupełnione.

Z Litwy głucho, czy mężne wystąpienie ks. Piotrowicza powstrzymało na jakiś czas zamiar rządu wprowadzenia języka rosyjskiego do kościołów polskich, czy słabsza część kapłanów niezdolnych męczeństwa za przykładem takiego Niemekszy, Tupalskiego i innych uległa — co nie daj Boże!

Dochodzą tylko wieści o oporze ludu, o odradzającém się nawet pomiędzy ludem unickim przed laty trzydziestoma gwałtem do schizmy zmuszonym, uczuciu katolickim. Straszne opowiadają rzeczy o stanie unickiéj dyecezyi podlaskiéj. Czyliż dać wiarę, że nowy biskup, który mimo swych namiętności politycznych zbyt nam pamiętnych z swéj przeszłości w Galicyi spędzonéj, w niczém nie dał powodu do powątpiewania o wierności katolickiéj, dozwala krzewić się niebezpiecznym innowacyom religijnym w swéj dyecezyi, że sympatye swoje polityczne dla rządu posuwa aż do dozwalania, aby kościół był zarządzany przez żandarmów i urzędni-

ków. Wiemy z wiarogodnego źródła, że zdarzają się tam wypadki narzucania w miejsce wywiezionych prawych unitów księży świeżo wyświęconych a wprzód wysłużonych w policyjnéj służbie rządowéj. Innowacye, jakie niestety zaczęły się pojawiać w niektórych okolicach Rusi galicyjskiéj pod pozorem oczyszczenia unii z latinizmów i w dyecezyi chełmskiéj bywają wprowadzane. Lud niemi zrażony a przywiązany do ojców wiary zaczyna stronić od cerkwi na schizmatycki sposób zmienianych, żyje bez Sakramentów, w wielu miejscowościach potajemnie w domach chrzci dzieci, jak za czasów prześladowań pierwszych Chrześcian, nie zawiera małżeństw. Nie chcemy jeszcze podejrzywać biskupa Kuziemskiego o umyślne a powolne przygotowywanie gruntu dla schizmy, ale sądzimy, że dążności i sympatye jego polityczne wprowadzają go mimowolnie na tę zgubną drogę.

Cóż za porównanie, jakież bolesne przeciwieństwo oku naszemu się przedstawi kiedy się zwrócimy od tego kościoła męczeńskiego, wydającego z dniem każdym nowych wyznawców i męczenników, od tego obrazu rozdzierającego duszę, ale zarazem ją podnoszącego ludu, który stoi tak mężnie przy wierze ojców, a zwrócimy się znów do naszego kraju.

Jak tutaj praca tępienia wiary, prześladowania duchowieństwa własnemi naszemi rękami przeprowadzana, rączo postępuje; błogosławić nam by przyszło prześladowania, które z narodu naszego czynią lud wybrany, a uskarżać się na swobody, przy których nadużyciu zmieniamy się z katolickiego społeczeństwa w jakąś potworną kreacyę, na wzór wiedeńskiego judaizmu wytworzoną. Czyliż spojrzeć mamy w te stosy pism i dzienników, jakiemi zarzucają nasz kraj, a w których niewiadomo czemu się bardziéj dziwić, czy złéj wierze i upadkowi moralnemu, czy niedorzecznościom i mierności umysłowéj. Gdyby zebrać to wszystko co już wypisała prasa galicyjska o Soborze, o Papieżu, o katolicyzmie, gdyby zliczyć te bluźnierstwa i oszczerstwa, gdyby zsumować baśnie i obelgi miotane na najzacniejszych kapłanów, wytworzone skandale, wdzieranie się do tajemnic konfesionału — toby extrakt ten jadu i niedorzeczności wykazał dwa pierwiastki liberalizmu żydostwa wiedeńskiego, żadnéj świętości nieuznającego i wszystko błotem obrzucającego — z innym pierwiastkiem bezwzględnéj negacyi nader zbliżonéj do nihilizmu moskiewskiego. Wszak jawnie schizmą nam groziły dzienniki tego rodzaju po ogłoszeniu dogmatu nieomylności, wszak kłam zadawały najzacniejszemu Arcybisku-

powi lwowskiemu i to, że tak powiemy w żywe oczy. Przynajmniéj, że te paszkwile noszące nazwę dzienników a będące zgorszeniem w dziejach piśmiennictwa polskiego, bo reprezentują epokę, nie byłegó jeszcze upadku moralnego, coraz mniéj mają cechę, polską. Wziąść te pisma w rękę, a gdyby niekaleczona w nich nielitościwie mowa polska, niktby się niedorozumiał, że one na ziemi polskiéj się ukazują.

Na szczęście są wyjątki, są pisma katolickie w Galicyi, lecz jakżeż słabo poparte. Jak boleśnie pomyśleć, że kiedy pierwsze katolickie pismo we Lwowie ofiarą tylko wydawców utrzymywać się może, kraj znosi i podtrzymuje tyle wrogów wiary ojców, tępicieli ich cnoty, ich rozsądku, ich obyczajów. Jak bolesno pomyśleć, że na dwa dzienniki i jeden przegląd miesięczny, niczem nie gorszące a często i budujące, rozchodzi się w kraju codziennie trucizny moralnéj w czterech gazetach. Jak smutno ze stanowiska już niereligijnego, nienarodowego, ale cywilizacyjnego i umysłowego, że jest u nas dość konsumnetów do takiéj sieczki zaprawianéj zgnilizną wszelkiego rodzaju.

Lecz odwróćmy wzrok i podnieśmy go wyżéj i szerzéj — cóż za straszliwy obraz! Wojna, ale jakiéj jeszcze świat nie doświadczył nigdy. Z lekkiego drobnego zatargu powstał pożar w jedném mgnieniu oka, ogarnujący wspaniały gmach wielkiego narodu, starego grzesznika ale i dawnego bohatyra, częstokroć bluźniercy, ale równocześnie najdzielniejszego wyznawcy i obrońcy wiary. Z upadkiem niepowiemy narodu francuskiego, bo tego nie przypuszczamy, ale jego wielkości i przewodnictwa wali się w gruzy cały świat dawny, polityczny, zaćmiewają się na horyzoncie dziejów przewodniczące ludzkości gwiazdy. Straszny, zimny, zabójczy, matematyką zastępujący polot uczuć, siłą sprawiedliwość zapanować ma nad światem protestantyzm niemiecki. „Mnich apostata lennik spanoszony,“ jak go nazwał poeta pierwsze zdbywa sobie w świecie miejsce i narzucać ma mu prawa. Lecz polityka nie naszą rzeczą, zwłaszcza polityka téj moralności co hr. Bismarka niekwalifikuje się do rozbioru w piśmie katolickim. Ale spojrzmy ze stanowiska chrześcijańskiego na te niewidziane jeszcze w dziejach rzezie, na te barbarzyństwa cywilizacyi, która sama na sobie dokonywa dzieła Atyllów.

Udoskonalenie tylko moralne niezna granic, udoskonalenie materyalne cywilizacyi ma swój punkt kulminucyjny, który gdy przekracza samo w sobie zaczyna dzieło zniszczenia. Gdy mate-

ryalny ten rozwój i jego nabytki staną nad prawdami moralnemi, gdz użycie z jednéj strony, a zdobycz i grabież z drugiéj jest ostatecznym i jedynym celem całych społeczeństw, wtenczas w dziejach powtarza się zawsze straszna epoka moralnéj nemesis, wewnętrznego rozkładu, z zewnątrz przyniesionéj siły destrukcyjnéj. Sodoma, Babilon, Rzym naprowadzają na straszliwe przypuszczenie, czy nie jesteśmy u wstępu epoki, w któréj nie spadnie deszcz ognisty, ani nie przyjdzie dziki najezdca, nie przyjdą Hunowie i Wandale, ale wzajemna nienawiść ludów cywilizowanych a odchrześcijańszczonych, ale nieuznająca żadnego prawa dążność zaborcza państw, wystarczy do dokonania strasznych kataklizmów zgliszczami Europę zasypujących.

Sprawiedliwość zwzcięża ostatecznie, idea chrzescijańska powróci pokój i uchroni nawet pierwiastki dodatnie cywilizacyi, w których jest szczątek téj idei chrześcijańskiéj od zatraty, ale Opatrzność przez straszne próby przeprowadza ludzkość, która tak daleko zboczyła z drogi Ewangelią wskazanéj. Lecz Opatrzność w chwilach widomego sądu dziejowego za grzechy ludzkości, jak wydała na śmierć samego Boga wcielonego, tak nie chroni od klęsk przez tego ukrzyżowanego Boga, ustanowionego kościoła i Jego Namiestnika. Owszem jego najpierw wydaje na prześladowanie i odarcie, jakby w okup za grzechy bezbożnego wieku, jakby przez to chciała dowieść, że jak Chrystus Pan tak i jego kościół i namiestnik wystawiony na podział wszystkich ofiar i wszelkich katusz spadających na grzeszną ludzkość.

Wszystkie nasze uczucia zwrócone w téj chwili w tamtę stronę, ku Stolicy świętéj, ku opoce Piotrowéj. Rzecz dziwna, ale mimo ponownego gwałtu, pomimo zaboru ostatniego szczątku ziemi Namiestnikowi Chrystusowemu, pomimo zwycięztwa bezprawia, które łączy w sobie świętokradztwo z łupiestwem polityczném, pomimo niebezpieczeństw grożących głowie kościoła — jakiś dziwny spokój i ufność panuje w sercach katolickich, bo ten spokój wieje od potężnéj i wielkodusznéj postaci Piusa IX.

Równocześnie dwa trony się powaliły, dwóch monarchów z władzy wyzutych — ale ich upadek stanowi taką sprzeczność, że najwyraźniéj wskazuje, jaka jest niska ta wielkość ziemska, przed którą niedawno drżała połowa świata, a jaka szczytna ta wielkość duchowna. Porównać poniżenie więźnia z pod Sedanu z postawą Piusa IX — a okaże się, iż poniżeniu Napoleona III, równa się tylko poniżenie sromotnego zwycięzcy z pod Rzymu.

Jedna tylko postać dla każdego co jeszcze nieuległ bałwochwalstwu materjalnéj siły tryumfująco błyszczy, a nią jest Pius IX. Jeśli jesteśmy dobrymi tłómaczami uczuć katolickich w téj chwili stanowczéj, to nam się zdaje, że przeważa w nich jakby rodzaj sromu i wstydu za wiek, któryby pewno niepowstrzymał się przed ponownem bogobójstwem, gdyby Chrystus zstąpił raz jeszcze na ziemię, który w swéj żądzy zaborczéj niezna prawa, niezna świętości, nie cofa się przed żadną zbrodnią.

Srom i wstyd z żalem samychże łupiezców, o których tak słusznie dziś rzec można, „że nie wiedzą co czynią" zastępuje nawet uczucie niepokoju o los Ojca Śgo, o przywrócenie niezawisłości Stolicy św., będącéj moralną własnością całego świata katolickiego. „Piotrze ty jesteś opoką, a na téj opoce zbuduję kościół, którego bramy potęgi piekła nieprzełamią." Słowa te, jakby świeżo jeszcze utwierdzone przez nowy dogmat, starczą dla katolika i przywracają mu wszelką ufność. Nie pierwsza to burza rozbija się o tę opokę, ale przez co ludzkość przejdzie, jak okupi swój srom i swoje zbrodnie, jakie potęgi zniszczenia wystąpią jeszcze aby ukarać mocarza, który zaiste nie wie co czyni, nie wie jak zbliża swój upadek zaborem Rzymu. Przez jakie przewroty przejdzie jeszcze ten cały europejski świat polityczny, wśród którego nieodezwał się jeden głos protestu przeciwko zaborowi dziedziny Piotrowéj, ale przeciwnie powszechne przyzwolenie i oklask? Rozbioru Polski pierwszego bezprawia tak wielkich rozmiarów Europa do dziś dnia odpokutować nie może, cały szereg walk wewnętrznych pociągnął za sobą ten pierwszy gwałt prawa publicznego międzynarodowego — a dziś równocześnie rozbiór Francyi zamierzony i Rzym nie przez rewolucyą, ale przez króla mianującego się katolickim i prawowitym zdobyty. Zgroza przejmuje, gdy się spojrzy w tę przepaść, jaka się roztwiera w historyi.

Zreasumujmy jeszcze fakta dotyczące zaboru Rzymu. Po ewakuacyi wojsk francuskich, Rzym jak i reszta posiadłości przyległych pozostał spokojny. Całe wytężenie agitacyi rewolucyjnéj na ten punkt z całego świata zwróconéj pozostało bezskuteczne. Rzymianie przywiązani do Ojca śgo, dumni z tego, że są obywatelami stolicy nie jednego narodu, ale całego chrześcijaństwa, nawet pod względem materyalnym i ekonomicznym, doznający ogromnych korzyści jako Stolica niepodległego państwa kościelnego, Rzymianie nie dali się poruszyć nadaremnie czynionym nawoływaniom rewolucyi działającéj pod sztandarem unifikacyi włoskiéj. Wiktor

Emanuel przyznać należy powstrzymywał do czasu nacisk partyi rewolunyjnéj, która mu po nad głowę wyrosła i domagała się Rzymu, w celu szybkiego zatknięcia na kapitolu chorągwi republikańskiéj. Katastrofa sedańska dopiero obalając tron francuski, wstrząsnęła zarazem tronem Wiktora Emanuela, miał on niejako do wyboru, albo odrazową abdykacyę, albo zabór Rzymu i ułatwienie rewolucyi wybuchu republikańskiego. Wybrał drugą drogę.

Misya hr. Ponza di San Martino, wysłańca Wiktora Emanuela do Ojca śgo, nie była właściwém rokowaniem, ale wstępną ceremonią zaboru. *Belle parole brutte fatti* — rzekł Pius IX — do wysłańca króla włoskiego, „nie jestem prorokiem, ani synem proroka, ale mówię wam, że nie będziecie spożywać długo owoców, które was tak łechcą.“ Na zapewnienia chęci poszanowania niezawisłości i wierności dla Stólicy św. — odrzekł Ojciec święty przypowieścią Chrystusa Pana do Faryzeuszów: „jesteście jako groby pobielane, pełno w was zgnilizny, nie znam was i nie chcę was znać.“

Pius IX z męztwem nieugiętego ducha postanowił nieopuszczać Rzymu, ale przeciwstawić najezdcy tylko swój protest, niezłomne papieskie *non possumus*. Rozlew krwi starał się o ile możności ograniczyć — lecz dziwić się nie można garstce katolickich rycerzy, zgromadzonych w koło tronu Piusa IX, że nie chcieli szczędzić swéj krwi w sprawie najświętszéj, kiedy równocześnie lały się jéj strumienia i rzeki całe za niegodziwą sprawę, przewagi jednego narodu nad drugim.

Wkroczenie wojsk włoskich na terytorym państwa kościelnego, poprzedził okólnik ministra spraw zewnętrznych Visconti Venosta. Akt ten usprawiedliwiający się przed tymi, którzy usprawiedliwienia niewymagali przed dyplomacyą europejska, jest dowodem jak sztuka Machiavella świetnie rozrasta się w jego ojczyźnie. Cały ten akt sofistyczny brzmi na znany temat: baranku zmąciłeś mi wodę. P. Visconti Venosta, niezrównanym darem s fizmów, przeszedł wszystkich swych poprzedników, starał się b wiem za prawowity i wywołany niebezpieczeństwem, jakoby państwa kościelnego zagrażającém jedności włos najochydniejszy gwałt.

Gdy wojsko papieskie stawiało ryce wojskom najezdniczym, wiedzionėm prz ciec święty zgromadził u sibie ciało d czy chociaż tego są zdolni przedstawi

poświadczyli, że Papież ulega przed siłą. Gdy ich podpisy, jako świadków na ten akt uzyskał, dał rozkaz rozpoczęcia układów o kapitulacyę, aby oszczędzić rozlewu krwi. Jakoż Rzym jedynie przemocą wzięty, kapitulacya ta odmienna od wszółczesnéj kapitulacyi sedańskiéj na wieczne czasy zatwierdza prawa papieży do odwiecznéj stolicy chrześcijańskiego świata i piętnuje należycie gwałt zaboru.

Ta krew, która trysła przy wzięciu Rzymu, płodniejszą będzie w historyi od téj potokami lejącéj się krwi olbrzymich armij wiedzionych na śmierć dumą i nieprawną żądzą zaboru.

Czyliż mamy jeszcze wykazywać wszystkie następne bezprawia nowego rządu — mianowicie zaś rozwodzić się nad ową nadto jawną komedyą powszechnego głosowania, która ma zastępować brak prawa. Rzymski korespondent *Czasu* w szeregach listów wyczerpująco niemal przedstawił cały przebieg tych zgrozą przejmujących wypadków.

Nie będziemy téż powtarzali tych szczegółów serca katolickie bólem napełniających, ni téż dowodzili niezbędności władzy doczesnéj dla możności wykonywania władzy duchownéj, równie jak świętości praw Stolicy świętéj. Są to rzeczy nie mogące ulegać wątpliwości dla katolików, a nawet dla loicznych ludzi. Mistrz rewolucyi Mazzini wyrzekł był z całą swoją szczerością i loiką: chcę zaboru Rzymu, bo nie chcę papieztwa, bo nie chcę katolicyzmu, chrześcijaństwa, bo odpycham Boga chrześcijańskiego. Ten tylko przyklasnąć może zaborowi Rzymu, kto się wypiera Boga chrześcijańskiego — zaślepiony tylko Chrześcijanin może nie wiedzieć, iż tu chodzi o zniszczenie podstaw kościoła. Lecz on nieśmiertelny, i zwycięztwo jego zapewnione — przeto nowy gwałt dokonany na Stolicy św., czarna noc w jaką zapadamy mając pasterza najwyższego w niewoli zapowiada, że niebawem przyjdzie dla ludzkości skołatanéj i zniewolniczonego kościoła chwila nowego *fiat lux*.

Z. L. D.